

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannem i wydaniu wieczornem. — w niedziele i święta tylko wydanie poranne. — natomiast w dni poświęczone tylko wydanie wieczorne.

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chelminowski, za inne działy odpowiada Edmund Rakowski, za ogłoszenia i reklamy Antoni Leśniewicz, wszyscy w Poznaniu.

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochoński

Nr. 435

Poznań, niedziela dnia 21 września 1930

Rok XXV

P. Kosmowska za kaucją na wolności

Warszawa, 21. 9. (Tel. wł.). Była posłanka „Wyzwolenia“ p. Kosmowska została na skutek rewizji założonej przez obrońcę do sądu okręgowego, mocą orzeczenia tegoż sądu wypuszczona z więzienia za kaucją 500 zł i w sobotę powróciła z Lublina do Warszawy. (w)

Rewizje i aresztowania w Krakowie

Kraków, 21. 9. (Tel. wł.). W ciągu nocy z piątku na sobotę i przez całą sobotę miejscowa policja przeprowadzała rewizje w mieszkaniach działaczy P. P. S., w T-urze, w Domu Górniczym i w drukarni Ludowej, gdzie drukuje się „Naprzód“.

W opublikowanym komunikacie województwo ogłasza, że w wyniku rewizji znaleziono dwa granaty ręczne, jeden karabin wojskowy, kilka rewolwerów, szable, bagnety itd.

Braci Filipczaków, u których znaleziono granat, aresztowano. (w)

Zwolnienia i przeniesienia w armji

Warszawa, 21. 9. (Tel. wł.). — Dziennik personalny M. S. Wojsk. z dn. 20 b. m. przynosi oprócz zarządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej i min. spr. wojsk. większą liczbę zwolnień.

W grupie generałów zwolniony został ze stanowiska inspektora armji i oddany do dyspozycji min. spraw wojskowych gen. dyw. Józef Rybak. W stan spoczynku przeniesiony został generał brygady Józef Plisowski. Ogółem zwolniono bez przydziału służbowego 287 oficerów wszystkich rodzajów broni.

Płk. dypl. Józef Beck przeniesiony został w stan nieczynny bez poborów na sześć miesięcy od 31. 8. 30. (w)

Konferencja Piłsudskiego z min. skarbu

Warszawa, 21. 9. (Tel. wł.). — W sobotę Piłsudski przyjął min. skarbu Matuszewskiego, z którym odbył dłuższą konferencję. (w)

Posel Patek wrócił do Moskwy

Warszawa, 21. 9. (Tel. wł.). — Po kilku dniach pobytu w Warszawie w sobotę wyjechał do Moskwy pos. Rzeczypospolitej p. Patek. (w)

Aresztowanie b. senatora

Warszawa, 21. 9. (Tel. wł.). — Na zarządzenie prokuratury w dn. 19-ym b. m. aresztowany został były senator Sergjusz Kozickij z Selrob prawnicy. (w)

Nowy szef Reichswehry

Berlin, 20. 9. (PAT.) Biuro Wolfa donosi, że prez. Hindenburg podpisał dekret, mianujący szefem Reichswehry gen. majora v. Hammersteina-Equordo w miejsce ustępującego z d. 30 listopada ze służby czynnej gen. Heye.

Międzynarodowy kongres rzemieślniczy

Rzym, 20. 9. (Tel. wł.). Dziś rozpoczął się tu międzynarodowy kongres rzemieślniczy. Bierze w nim udział 14 państw oraz 20 organizacji europejskich. Jako jeden z delegatów Polski w kongresie uczestniczy prezes poznańskiej izby rzemieślniczej p. Wł. Stopa.



Sporządzenie spisów wyborczych w mieście Poznaniu jest pracą olbrzymią, gdyż zgodnie z obowiązującymi przepisami wyborczymi trzeba je wygotować w czterech egzemplarzach. Dawniej, nawet niezbyt dawno, przy pracy tej, wykonywanej zwykle w terminie bardzo krótkim, zajęta była cała armja pisarzy i pisarek, pracujących akordowo za pewną opłatą od każdego nazwiska. Obecnie i tę pracę „dotknęła“ mechanizacja z wszelkimi jej zaletami i błędami. Zam-

omiast skrzyknięta piór stalowych po-

pierze w salach ratusza słychać tylko ogłuszający stuk maszyn.

Fotografia nasza przedstawia fragment tej pracy wyborczej, która odbyła się w sali Rady miejskiej.

Przy pracy tej zajętych było około 60 maszynistek, piszących przeważnie pod dyktando. O ogromie pracy, spełnionej przez biuro wyborcze przy magistracie, najlepiej świadczy fakt, że w listach widnieje około miliona stu tysięcy nazwisk. (k)

Wielka debata mniejszościowa w Genewie

Minister Zaleski odrzuca dalsze rozszerzenie dotychczasowej procedury mniejszościowej i ostrzega mniejszość przed zwracaniem się o pomoc zagranicę

Genewa, 20. 9. (PAT.) Na posiedzeniu 6 komisji Zgromadzenia Ligi Narodów jugosłowiański min. spraw zagr. Marinkowicz zwałczal słuszność oświadczenia, złożonego w dniu wczorajszym przez hr. Apponyi, według którego rada upoważniona jest do zmiany procedury mniejszościowej. Marinkowicz stwierdził, że procedura ta została ustalona przez traktaty mniejszościowe i że dokonanie w niej zmian nie jest możliwe bez zgody zainteresowanych rządów. Zgody na rozszerzenie procedury mniejszościowej nie możnaby oczekiwać.

Z kolei w dyskusji zabrał głos szwajcarski radca związkowy Motta, stwierdzając, że problem mniejszościowy porusza w wysokim stopniu również i opinię publiczną Szwajcarii. — Milczenie z jego strony mogłoby być tłumaczone w ten sposób, jakoby przedstawiciel Szwajcarii zachował się obojętnie wobec całej dyskusji. Byłoby to tem bardziej niesłuszne, że właśnie szwajcarskie dzieje dostarczają przykładu, jak w ciągu wieków udało się z obywateli, należących do 3 różnych kultur, wytworzyć jeden naród. Motta wita fakt, że przez przekazanie komisji przeważnej części sprawozdania generalnego sekretarza stało się możliwe omówienie ważnej tej sprawy w ciągu debaty, nacechowanej atmosferą przyjaźni i przenikniętej prawdziwym duchem Ligi Narodów. Motta twierdził, że dotychczas nie sformułowano pozytywnego wniosku w tej kwestji, oraz że Szwajcaria wypowiada się za przedstawieniem sprawozdania plenarnemu zgromadzeniu Ligi.

Następny mówca min. Zaleski do-

wnosił, że dla traktowania spraw mniejszościowych jest kompetentna Rada Ligi i że przekazywanie pewnych kompetencji specjalnym komitetom 3 stanowi już przekroczenie pełnomocnictw Rady Ligi Narodów, zakreślonych w traktatach mniejszościowych. Na to przekroczenie kompetencji Rady Ligi zgodziły się dobrowolnie państwa, mające zobowiązania mniejszościowe. Min. Zaleski oświadczył następnie formalnie w imieniu swego rządu, że odrzuca wszelkie dalsze rozszerzenie dobrowolnie przyjętej dotychczasowej procedury mniejszościowej. Zdaniem min. Zaleskiego, mniejszości powinny wystrzegać się szukania pomocy poza granicami swych państw, gdyż zwracanie się ich o pomoc zagranicę, losu ich nie polepszy, lecz przeciwnie może go pogorszyć.

Genewa, 20. 9. (P. A. T.). — Minister Zaleski i Marinkowicz wyrazili przekonanie, że debata nie przyniesie pożytku sprawie mniejszości, gdyż procedura ustalona w Madrycie nie może ulec zmianie bez zgody państw zainteresowanych. Zarówno Polska jak i Jugosławia traktować będą zagadnienie mniejszości z całym liberalizmem, jednak nie zgodzą się na utworzenie stałej komisji do spraw mniejszości oraz na zmianę procedury.

Przedstawiciele Anglii i Holandji utrzymywali, iż dotychczasowa procedura może wydać dobre rezultaty.

Przedstawiciel Niemiec rozwijał argumentację wczorajszą, jednak zrzekł się zgłoszenia rezolucji, domagającej się ponownej zmiany procedury.

Minister bułgarski Burow wypowiedział się za ulepszeniem procedury.

Genewa, 20. 9. (PAT.) Na dzisiejszym posiedzeniu przedpołudniowym komisji 6. członek delegacji niemieckiej

Koch-Weser uzasadniał stanowisko Rzeszy w kwestji ochrony mniejszości

Oświadczył on m. in., że coraz bardziej utrwała się przekonanie o konieczności zajmowania się sprawami mniejszości ze względu na potrzebę odprężenia politycznego w Europie. Sprawa mniejszości powinna z uwagi na coraz bardziej wzrastające zainteresowanie opinii publicznej zajmować w ramach prac Ligi poważniejsze miejsce, niż dotychczas. Mówca uzala się następnie, że raport coroczny sekretarza generalnego zbyt mało miejsca poświęca kwestji mniejszościowej. Traktowanie pozycji mniejszości jako sprawy mało ważnej byłoby ciężkim błędem. Szczególne znaczenie Koch-Weser przykłada do możliwie dokładnego rozpatrywania skarg mniejszościowych przez komisję 3. i podkreśla, że prace komisji bardziej na tem zyskały, gdyby komisja częściej odbywała posiedzenia, nie tylko w czasie obrad Rady i gdyby ogłaszała wyniki swych badań. W końcu mówca żąda, aby sprawozdanie komitetu 3 do członków Rady Ligi dawało wyczerpujący przegląd sprawy, umożliwiający członkom Rady w każdej chwili informowanie się o stanie dochodzeń w poszczególnych wypadkach. Pacyfikacja i zbliżenie pomiędzy narodami Europy zależą nie tylko od usunięcia barier celnych, lecz przede wszystkim od zaspokojenia życzeń mniejszości narodowych.

Genewa, 20. 9. (PAT.) W dalszym ciągu wielkiej debaty mniejszościowej, prowadzonej przez 6 komisję Zgromadzenia Ligi, radca związkowy Motta wybrany został na wniosek kanadyjskiego premiera Bordena na stanowisko referenta zagadnień mniejszościowych.

Wrażenia z Ostendy

(Korespondencja własna)

Dover, we wrześniu.

Nadchodzi chwila wyjazdu do Ostendy. Podróż odbywa się w pociągu t. zw. „bloc“, który odznacza się tem, że nie może tam wejść ani jedna osoba więcej, niż jest miejsc siedzących. Przykre jednak wrażenie robi widok pasażerów, którzy dla braku miejsca muszą opuszczać wagony, w których zmieściłoby się jeszcze wiele osób.

Dworzec w Ostendzie znajduje się w porcie i jeden z peronów położony jest nad wodą. Po obu stronach dworca widać liczne kanały i mola, do których przymocowane są łodzie rybackie, kutry i okręty pasażerskie. Szczególnie piękne są żaglowki.

Po drugiej stronie przystani wznoszą się stare ale czyste i przyzwoite hotele. W jednym z nich dostałam porządną pokój za 20 fr. czyli 5 zł dziennie. Ostenda jako miasto jest pełna wdzięku: domy eleganckie, sklepy prześliczne, kościół bardzo piękny, pełno luksusowych hoteli i pałaców.

Najwspanialszą ulicą jest bulwar nadmorski „La Grande Digue“, wzdłuż którego ciągną się imponujące pałace, mogące stać do konkursu zarówno pod względem bogactwa w urządzeniu jak i dobrego smaku.

Miasto dzieli się na dwie części, pomiędzy któremi znajduje się port z dworcem. Z jednej strony leży stare miasto i park prawie dziki a pełen uroku, z drugiej zaś właściwa Ostenda z hotelami, ogrodami i kwiatami.

Gmach zakładowy jest ładny ale wygląda jak prowizoryczny pawilon. Może dlatego, że funkcjonuje tylko w lecie.

Pomiędzy portem a plażą zbudowano niezmiernie długi pomost, daleko wrzynający się w morze z małą kawiarenką na końcu.

Ostenda jest przepelniona Anglikami i wszystko tu jakby dla nich wykonane. Napisy angielskie, często z po-

minięciem francuskich i flamandzkich. W restauracjach potrawy i słodczyce angielskie, podobnie jak i sposób podawania.

Piękny jest kościół Św. Pawła w stylu gotyckim; szkoda tylko, że zaw sze zamknięty.

Rozrywek tu nie brak: teatr, wysci gi konne, regaty, kilka kinematogra fów, festyny, wycieczki do Knocke, New Portu i innych miejscowości ką pielowych, dancingi i wspaniałe ka wiarnie. Na afiszu teatralnym przez szereg dni widnieje „Proces Mary Du gan”.

Plaża jest bardzo miła i czysta, mi mo zalegających ją tłumów. Kabiny na kółkach. Konie wciągają je w mor ze, które przy brzegu jest bardzo płytkie.

Do interesujących rzeczy w Osten dzie należy pełna grozy panorama bit wy nad Izarą.

Polaków wszędzie moc. Zarówno w mieście, na plaży jak w pociągach i restauracjach. Możliwy wprost my śleć, że to najliczniejszy naród na świe cie.

Rozpiętość cen w Ostendzie jest bar dzo wielka. Cena bułki waha się od 7 do 25 groszy, ceny hotelu od 4 do 100 zł dziennie. A jednak pokój za 4 zł jest tak samo jak tamten czysty, tak samo ma ciepła i zimna woda, tylko pozbawiony jest złocień, alabastrów i mozaik, za któ re drogo się tu płaci. Żyjąc przyzwoicie a bez ekstrawagancji można się tu utrzy mać za 10 zł dziennie, licząc w to drob ne przyjemności.

Do bardzo tanich rzeczy należą lody, sardynki i pocztówki. Porażka lodów ko sztuje naogół 50 groszy. W restaura cjach zaś, gdzie cena obiadu dochodzi do 10 zł i gdzie urządzenie jest tak piękne jak w pałacu z bajki, wynosi 1.25 zł.

Pocztówki zaś sprzedają po 4 grosze za sztukę. Moc tu przedsiębiorstw auto busowych, które zaciepie je sobą konku rują. Największą jednak frekwencją cieszy się komunikacja elektryczna. Łą cząca wszystkie miejscowości belgijskie go wybrzeża.

Na poczcie widziałem tablicę komu nikacji telefonicznych, wskazującą po łączenia ze wszystkimi krajami świata, nawet z republikami murzyńskimi; Polski tam jednak niema.

Po krótkim pobycie w Ostendzie wy bieram się w dalszą drogę do Dovru. Po dróż czterogodzinna na okęcie belgijs kim. W salach dla pań zastają pirami dę, sięgająca do sufitu, złożoną z na czyn, przeznaczonych do użytku w cza sie kołysania się okrętu. Przy końcu podróży nie dostrzegam ani jednego na czynia wolnego. Wyjazd z portu w Osten dzie malowniczy, zwłaszcza pięknie odcinają się od morza wykwiłtne białe pałacyki.

Po dobieciu do brzegów Anglii widok zupełnie odmienny. Wysokie skaliste wybrzeża, ponura twierdza Dovru, Kan cjaście góry i ciemne gmachy. Wszystko tu wygląda górnie i chimurnie. Sam Dover jest jednak bardzo ładny. Wszy scy poruszają się tu z powagą bez śladu pośpiechu. Aut dosyć dużo, ale koni więcej o potężnej budowie.

Po paru godzinach wólcęgi po Dovr ze udaje się do celu wyprawy, Londynu.

Jadwiga Garszyńska.

W kraju i w świecie

Przewroty

Bywały w różnych krajach w nowo czesnym życiu zamachy stanu i przewro ty. Zjawiska te są zresztą rzadkie w dziejach i przejsiowe. Nie trzeba ule gać łatwemu dzisiaj wrażeniu, jakby to było coś powszedniego w życiu naro dów. Wiele państw najznakomitszych, z Anglią i St. Zjedn. Ameryki na czele, obeszło się doskonale bez tego szczęścia w ciągu burzliwego okresu blisko półto rca stulecia ostatniego od rewolucji fran cuskiej, a narzekać na to nie mają po wodu.

Gdy jednak zamachem stanu dokona się gdzieś przewrót, oczywiście jego dą żeniem jest powrót do spokoju, praw dowości, życia politycznego przez jakiś czas, jednego czy dwu dziesiątków lat, aż znowu przyjdzie odgięcie się i odwet innego trybu, albo też wogóle wnika w życie i rozplywa się w rozwoju. Ale dą żąc do usadowienia się, każdy taki prze wrót, kierowany świadomie i sprawnie, za podstawę wszystkiego uważa jak naj szybsze dojście do spokoju i prawidło wości.

Natomiast rozwlekanie zamachu sta nu na szereg zamachów i przewrotu na szereg przewrotów ani nie ma wzorów zachęcających za sobą ani też nie otwie ra przed umysłami rozsądnych widoków na przyszłość.

Najznaczniejszy w ubiegłym stuleciu był zamach stanu i przewrót Napoleona III. Nie można powiedzieć, że był to przewrót, który miał powodzenie i dał krajowi powodzenie, bo ostatecznie przy niósł Francji straszną klęskę i został zmieciony. Ale ostatecznie utrzymał się przez blisko dwa dziesiątki lat od 1851 do 1870.

Jak się jednak ten przewrót dokonał? Ludwik Napoleon Bonaparte został naprzód w r. 1848 zupełnie prawidłowo członkiem Izby Deputowanych, a dnia 10. grudnia 1848 także zupełnie prawid łowo wybrany został Prezydentem Repu blicy czyli był naczelnikiem państwa bez zamachu stanu.

Zamachu stanu i przewrotu dokonał Ludwik Napoleon dnia 2 grudnia 1851. Parlament został usunięty, przewodcy polityczni aresztowani, w ciągu trzech dni do 5 grudnia 1851 był spokój w Pa ryżu a jeszcze rychlej w kraju. Tuż po tem, 21 grudnia 1851, głosowanie po wszechne 7 milionami głosów przeciw 600 tysiącom zatwierdziło zmianę u stroju w kierunku wielkiej władzy Pre zydenta. A do roku niespełna, dnia 2-go grudnia 1852, zatwierdziło powszechne głosowanie 7.800.000 głosów przeciw 250.000 przywrócenie cesarstwa.

Przewrót i zamach dokonany był za tem jednorazowo, szybko, w jednym cią gu. Następnie wszystko rozwijało się już na ustalonych podstawach nowego u stroju bez nowych wstrząśnień i nawrotów. W Zgromadzeniu Ustawodawczem było z początku tylko 5-ciu prze ciwników, po wyborach w r. 1863 było ich 35-ciu, w wyborach r. 1867 już rza dowi wybrańcy mieli tylko 1 milion głosów więcej niż przeciwnicy. Z początku r. 1870 ministerstwo się sparlamentary-

zowało i nowe zmiany ustrojowe zosta ły 8 maja 1870 potwierdzone 7 miliona mi głosów przeciw 1 milion 500 tys. po drugiej stronie.

Przewrót Napoleona III. nie był szczę śliwym dla Francji, osłabił ją, rozstroił, pograżył w zastój w zestawieniu z inne mi państwami, stał się dla innych naro dów złowrogim ostrzeżeniem.

Ale i ten przewrót mógł się utrzymać blisko dwadzieścia lat tylko przez szyb kie zmiany i powrót do spokoju, a nie ciągły zamęt, ciągłą walkę wewnętrzną, ciągłe pogotowie przewrotu.

Najznaczniejszy w naszych czasach jest przewrót, bez wyraźnego zamachu stanu, dokonany przez Mussolini'ego w Italji. Różni się on od wszystkich in nych współczesnych przewrotów, czy w Hiszpanji, czy w Grecji, czy jeszcze gdzieindziej, trwałością i oznakami po wodzenia. Osmioletnie już jego trwa nie nie doznało ani załamania się ani osłabienia.

Jakie jednak są dzieje tego przewro tu?

Po słynnym marszu na Rzym z jesie ni r. 1922 obejmuje Mussolini prawidło wo, z ręk króla, ster rządów. Od tej chwili, dosłownie od pierwszej chwili, zaczyna się budowa nieprzerwana w cią głej pracy i twórczości. W ciągu czterech niespełna pierwszych lat, przez kole jne przeprowadzenie wzmocnienia władzy wykonawczej, pierwszą zmianę prawa wyborczego, uzdrowienie skarbo wości, i życia gospodarczego wraz z u chyleniem bezrobocia, wzmocnienie wpływu na gruncie zagranicznym, bu dowa ta dochodzi do ustawy o zrzesze niach z 3 maja 1926, czyli do nowych podstaw społeczno-ustrojowych. A w ciągu dalszych czterech lat dochodzi się już w r. 1929 do parlamentu opartego na zrzeszeniach i ostatecznego ustalenia władz około Wielkiej Rady, na tle o gromnej pracy gospodarczej w kraju i zdobycia znacznie wzmocnionego stano wiska na gruncie międzynarodowym o raz dziejowej doniosłości dzieła pojed nania Italji z Watykanem i odbudowa nia niezawisłej państwowości Stolicy Apostolskiej.

Jednym słowem, znamieniem prze wrotu, dokonanego przez Mussolini'ego, jest odrzucenie i objęcie władzy nieprze rwane pasmo twórczości państwowej we wszystkich dziedzinach.

Ten stan rzeczy sprawił też, że prze wrót Mussolini'ego zdobył sobie wyjąt kowe stanowisko w umysłach dzisiejsze go świata. Ma on przeciwników w świe cie bardzo stanowczych, ale wszyscy u znają, że ten przewrót ma treść nie tylko niewątpliwą, ale doniosłą i wywierającą wpływ dosyć szeroko w poglądach współczesnych. I w tym wypadku moż na przypuścić, że ten przewrót wejdzie w życie przez swe wyteżone prace i sta nie się podstawą dalszego rozwoju.

Znamieniem przewrotu, dokonanego w Polsce w drodze zamachu w połowie maja 1926, jest to, że wlecz się on jako

przewrót już piąty rok, a zmienionej bu dowy nie widać.

O zmianie ustroju mówi się od po czątku, ale nie poważnego w tym kie runku się nie dzieje. Pojawiają się po myśły niedowarzone i niedojrzałe, które po pewnym czasie są tylko wyśmiewa ne, a to przyczynia się tylko do powol nego wznastania w społeczeństwie nie wiary w możliwość i pożytek naprawy ustroju wogóle. Rzeczywistość zaś jest taka, że piąty rok żyje się w rozbracie między prawem pisanem a rzeczywisto ścią. Taki stan rzeczy musi oczywiście siać spustoszenia i w umysłach i podsta wach życia państwowego.

Życie z dnia na dzień, bez budowy, toczy się też w zakresie gospodarstwa państwowego i narodowego wogóle. Nie ma mowy o takich podstawowych zmia nach i udoskonaleniach, jakie wytrwale i umiejętnie dokonywały się i dokonują, z godnym podziwu wysiłkiem, w Italji. U nas wszystko się przepycha po stare mu, z początku z mniejszą biedą, gdyż były okoliczności pomyślne, a od dwu lat w dotkliwej biedzie. Istotnego pchnięcia życia gospodarczego i wytwó rzości kraju na nowe tory niema zupeł nie. A to przecież jest rdzeń wzrostu sił i potęgi państwowej.

Tak samo w ustalaniu swego miejsca na gruncie międzynarodowym nie tylko nie widać postępów, ale są poważne na pory i niepowodzenia.

W dodatku zaś, na takim tle wcale niepomyślnym, okazuje się, że przycho dzą zaostrzenia i jaskrawości, które o znaczą, że przewrót trwa.

Taki stan rzeczy oczywiście nie mo że zadowalać kraju, a tembardziej nie może stworzyć zagranicą tego zrozumie nia i zaufania, które jest niezbędne dla pomyślności państwa. I to jest sprawa najistotniejsza w tem wszystkim, co się dzieje.

Stanisław Stroński.

Poszukiwani spadkobiercy

Warszawa, 19. 9. (PAT). Mini sterstwo spraw zagranicznych na pod stawie sprawozdania konsulatu gen. R. P. w Chicago podaje do wiadomo ści, że w dniu 1 października 1929 r. zmarł w Chicago, Illinois, Michał Stan kiewicz, urodzony w Polsce, syn Au gusta i Agnieszki Stankiewiczów, ro botnik, lat około 60, pozostawiając spadek około 200 dolarów w gotówce, nad którym roztoczył opiekę urzędowy administrator spadków. Zmarły nie pozostawił żadnych dokumentów, któ reby wyjaśniały jego stosunki rodzin ne, a ponieważ rozstał się z życiem w dzielnicy, niezamieszkałej przez Pola ków, dochodzenia, skąd pochodził i ja kich pozostawił spadkobierców, nie przyniosły rezultatów.

Osoby, którym na zasadzie pokre wienstwa ze zmarłym przysługiwałoby prawo zgłaszania pretensji do spadku, powinny zwrócić się bezpośrednio do powyższego konsulatu generalnego pod adresem: Consulat General de Po logne, Chicago, III. 844 Rushstreet.

Podanie należy zaopatrzyć w zna czek stemplowy na sumę 12 zł tytu łem opłaty konsularnej.

BOLESŁAW OSKARD

MARKIZ

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

72)

Rozmowa zawiązała się o Paryżu, pytano o Sullivana, o Willsa. Craigh poinformował obecnych, że obaj mło dzi ludzie przybędą wkrótce do kraju, że należy spodziewać się ich przyby cia lada dzień. Znacząco przy tem, kiedy wspominał Sullivana, spojrział na Evelyn, która na jedno mgnienie oka skrzywiła usta. Nie mógł się a toli stary ramol powstrzymać w cza sie gawędy od nieustannych badaw czych spojrzeń posyłanych w kierun ku Piwosza.

— Markiz zapewne przyjechał obej rzeń w Stanach Zjednoczonych kolekc je dzieł sztuki? O, jest co oglądać... Posiadamy przecież, jak mi mówił mój sekretarz, zapewniając mnie o tem nie jednokrotnie, zarejestrowanych sa mych Corotów sześćdziesiąt tysięcy? Co? czy nie imponujące? Sześćdziesiąt tysięcy? Wy tam w Europie z pewno ścią nie posiadacie ani dziesięć pro cent tego... Cóż doperó mówić o in nych dziełach rejestrowanych — o czywiście — znajdujących się w zbiorach prywatnych? Ja sam posiadam jedną z największych kolekcji w świecie. Rejestrowanych numerów siedem tysięcy osmset dwadzieścia cze-

ry... Tak jest... Dokładnie pamiętam liczbę...

Piwosz niedbale słuchał wynurzeń Craigha, liczba wszakże rejestrowa nych sześćdziesięciu tysięcy Corotów w Ameryce musiała wywołać sprzeciw.

— Co do tego Corota, zapewniam pa na, że muszą to być w takim razie re gestrowane falsyfikaty, ale nigdy oryginały...

Craigh jakby nie dosłyszał uwagi, nadstawił ucha, poczem zapytał, uśmie chając się dosyć pobłażliwie, chociaż wedle wszelkich prawideł dystynkcji towarzyskiej.

— Falsyfikaty rejestrowane? Nie, my nie celujemy, w kolekcjonowaniu falsyfikatów... Kolekcjonujemy wy łącznie oryginały... Moje, naprzykład, siedem tysięcy osmset dwadzieścia cze tery sztuki... proszę, jak dokładnie pa miętam... to wszystko same orygina ły... Kosztowały mnie... zaraz... nie mo gę sobie dokładnie przypomnieć... Bę dzie wiedział mój sekretarz... Został, niestety, w Paryżu... Ma właśnie zaku pić na moje zlecenie, oryginalnego Fransa Halsa i Albrechta Dürerra. — Dałem mu polecenie zapłacenia każdej kwoty, której zażą... Mam pasję zbierania dzieł sztuki. Płacę też, co zażąda... O, znają mnie w Paryżu i w innych stolicach europejskich... Mój sekretarz nie może się opędzić agen tom...

— Co do Corota zapewniam pana z całą pewnością, że dziewięćdziesiąt pięć procent z tych rejestrowanych

rzeczy, to muszą być same falsyfikaty...

— Pan chyba żartuje, markizie...? Przecież mówię wyraźnie: oryginały. Mój sekretarz jest wielkim znawcą w rzeczach sztuki. Wie napewno, że to oryginały. Jan sam nigdybym nie ku pił czegoś, co nie byłoby oryginałem. Ty wiesz, Tom, najlepiej... — mówił zwracając się jakby po ratunek do Pa tersona, — ile płaciłem, jak olbrzymie kwoty, byleby otrzymać tylko orygina ły.

— Ja się, mój przyjacielu, nie znam na sztuce... To, co kiedykolwiek na byłem, było przedstawione naprawdę tak i tak... Ale czy ja wiem? O, zapy taj się pana Piwosza, on ci powie... — Przecież jest specjalistą...

Paterson poufale wskazał ruchem głowy w kierunku Piwosza.

— Będzie to dla mnie wielkim za szczytem, gdy będę mógł powitać pana, markizie, w mym domu.

— Pojedziemy razem... Ja też chcę obejrzeć raz wreszcie, papo, te skarby pana Craigha... — trzasnęła Evelyn, — chciałby jutro. Doskonale... Jutro? Zgoda, panie Piwosz? jedziemy do pa na Craigha... Jane, ty jedziesz z nami... A może i ty, papo...?

Paterson kiwnął przecząco. Craigh uśmiechał się bezmyślnie.

— Proszę mną rozporządzać, jak się pani żywnie podoba. Jeśli to panu Craighowi dogadza...? Moglibyśmy i innym razem...?

— Ależ wybornie... Doskonale. Ju-

tro. Będę państwa oczekował. Jaka szkoda, że niema mego sekretarza... Jest w Paryżu... Ma poczynić nowe za kupy... Ale to chyba nie sprawi panu, markizie, żadnego kłopotu. Mam kil ka wydań katalogów swej kolekcji...

— Zapewniam pana, że powiem pa nu, panie Craigh, jak najdokładniej wszystko, co da się powiedzieć o każ dym pańskim obrazie i o każdej rzecz bie...

— Kolekcjonuję tylko obrazy.

— Ach, tak?

Gawędzono jeszcze przez chwilę o innych rzeczach, poczem Craigh pod niósł się i począł się żegnać z towarzy stwem.

— Więc oczekuję państwa jutro... w godzinach popołudniowych... Już naprzód cieszę się z tego zaszczytu... — kończąc zwrócił się do Piwosza.

Kiedy wyszedł, Piwosz nie mógł się wstrzymać od uczynienia uwagi.

— Wydaje mi się, mówiąc serjo, że cała ta kolekcja pana Craigha nie jest nie warta... Ale nie szkodzi, jeśli spraw dzę... Ciekawi mnie to samego, ażeby się przekonać naocznie...

— Jak pan może tak mówić? — palnęła Evelyn.

— Poprostu dlatego, że pan Craigh nie zna się na sztuce, a polega wyłącz nie na zdaniu swego sekretarza.

— Mnie się ten jego sekretarz nigdy nie podobał... Złe pairzy mu z oczu. Przytem jakiś habia... To już samo za siebie mówi ostatecznie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odgłosy ulicy

Niemy krzyk rozpacz mieszkańca stołecznego Poznania

Każda wieś i każde miasto wydają z siebie swoje specyficzne odgłosy. Na cichej, polskiej wsi rozlegają się chóry psów, którym wtórują aż hen z daleka echa kundli całej okolicy. W Zakopanem nie słychać tygodniami nic innego, jak plusk deszczu. W Krakowie człowiek się budzi od martwej ciszy, a w Szczawnicy od szwargotu mniejszości. W wielkich miastach europejskich luli człowieka do snu nieprzerwany szum ruchu wielkomiejskiego, a w Ameryce, w takim Nowym Jorku a zwłaszcza w Chicago, oczy kleją się do snu przy akompaniamencie prawie że rytmu, wytworzonego przez setki tysięcy cicho szubujących samochodów i przez stuki kroków milionów przechodniów. Nowoczesne ucho przyzwyczaja się z biegiem czasu do wszystkich gam hałaśliwych, a pamiętam nawet kolegę z czasów berlińskich, który potrafił zasnąć, pomimo że tuż za ścianą jego pokoju i równocześnie domu, przelatowały bezustannie pociągi kolei elektrycznej.

Uprzytamniając sobie wszystkie te zasyłane dźwięki — nie wywołują one wprawdzie żadnych wspomnień harmonijnych, lecz szumią w pamięci jak potok, jednostajnie i nieprzerwanie na tę samą nutę.

Zgoła inny charakter mają odgłosy ulicy poznańskiej. Poznań, a więc miasto niemałe, ruchliwe, w którym ruch przewala się cały dzień, aby przycichnąć nieco w nocy, nie posiada niestety ani pewnej stałości hałasu, do którego z czasem można by się przyzwyczaić, ani harmonii dźwięków ani wogóle żadnej miary. Ulica poznańska ryczy, kwiczy, wyje, trąbi, zgrzyta raz ciszej, raz głośniej, raz pianissimo, aby w następnej zaraz chwili huknąć fortissimo wszystkimi rejestrami. Przynależąc do tego rodzaju hałasu, odnosi się wrażenie czegoś chaotycznego, jakichś prymitywnych wrzasków, jakiejś kakofonii bez kapelmistrza. Proszę się tylko uważnie przysłuchać, proszę segregować wszystkie wycia i proszę powiedzieć, czy nie mam racji twierdząc, że w tym hałasie niema ani odrobinki gwaru wielkomiejskiego ani podniecających odgłosów ruchu. Są tylko brutalne i drażniące ucho i nerwy wrzaski, które doprowadzają powoli i konsekwentnie poczciwych Poznańczyków do brzegu rozpacz „w kratki”.

Skoro już grzebiemy w tych niecnościach poznańskich, zanurzymy się w nich — obojętnie, jak potem z nich wybrniemy. Wiem, że niejednemu czytelnikowi, który już machnął ręką na nasze hałasy i usypia chociaż niespokojnie, ale wreszcie usypia, sprawię prawie że fizyczny ból. Otworzę mu znowu oczy i uszy, poczem zacznie mnie naśladować, łowiąc wszystkie odgłosy ulicy. Lecz muszę powiedzieć, co mam na wątrobie i muszę się rozprawić z tym wrogiem, który nam zatrąwa i zagłusza życie.

Kto więc robi ten hałas? Kim są ci piekielni muzykanci? W opinii publicznej wysuwają się na pierwsze miejsce samochody i ich kierowcy. Bezwzględnie przyczyniają się do hałasu ulicznego samochody, zwłaszcza jeśli występują w większych masach. Lecz trzeba być sprawiedliwym i nie robić samochodowego bigosu. Zdarzają się też samochodziarze przyzwyczajeni, ludzie, którzy ani nie dymią ani jeżdżą z otwartym tłumikiem, którzy wogóle nikomu nic złego nie chcą zrobić. Jest ich u nas mało, ale przecież są.

Lecz są i tacy, i to niestety, poważnie, którzy z wrodzonej złości czy braku poczucia ludzkiego, zapuszczają swoje samochody jak salwy armatnie, dodają im jeszcze gazu, aż szyby drżą, ścigają się na placu Wolności z każdym tramwajem, i którzy na ulicy Dąbrowskiego startują jak gdyby do rzeczywistych wyścigów i pobicia rekordu szybkości. Przytem trąbią tak rozdzierająco, tak przeraźliwie, że ryki te potrafią rozbudzić nieboszczyków.

Jechełem kiedyś z Placu do Teatru Wielkiego i szofer nie mniej niż 42 razy dawał sygnał. Wystawmy sobie teraz, że inni szoferzy uzurpują sobie także samo prawo, to mamy już część rechetów, jakimi rozbrzmiewają ulice poznańskie. Pewnego razu zaś w zimną noc karnawałową, szoferzy kilkudziesięciu dorożek zabawiali się na postoju tem, że wszyscy naraz dawali wielce indywidualne sygnały. Nie było to ani pięknem, ani weso-

łem, lecz był karnawał i może dlatego szoferzy tak sobie pozwalali.

Patrząc na nasz ruch uliczny i na przechadzającą się publiczność, nieraz się zastanawiam, czy szoferzy potrzebowałoby tyle natrąbić, gdyby ludzie potrafili chodzić po ulicach. Tu się bawią dzieci na jezdni, tam kilku jegomościów rozprawia z żywieniem, gdzieś indziej znów przedstawicielki płci nadobnej opowiadają sobie najnowsze, niewiarygodne sensacje. Nikt nie odróżnia chodników od jezdni, każdy przechodzi ulicą i placem, gdzie mu się podoba. W ten rozgardziasz i jarmark ludzki wjeżdżają samochody. Trąbią, to robią hałas. Nie trąbią, również źle. Prawdziwa więc łamięłówka: trąbić czy nie trąbić! Mnie się zdaje, że winę ponoszą i szoferzy, bo zamiast trąbić raz, dwa razy, używają sobie nadmiernie — ale i publiczność, bo chodzi tak, że trzeba co chwila dawać sygnały.

Zapisywać zatem do kary jednych i drugich. Powytykać nadto ludziom na jezdni białe linje, gdzie wolno chodzić a gdzie nie. Wreszcie zakazać jazdy ponad 20 kilometrów w mieście, i będzie już większy spokój.

Rekord hałasów w Poznaniu posiadają wszelako niewątpliwie motocykliści. Dziesięć trąb jerychońskich nie potrafi zrobić tyle wrzasku, ile je-

den wypuszczony na wolność motocykl. Te trzaskające i strzelające, grzmiące i wyjące maszyny robią tak piekielny grzmot, że w oknach drżą szyby a ludzie w nocy ze strachu wyskakują z łóżek.

Pozatem mamy w Poznaniu jeszcze pomniejszych hałasiarzy, których można postawić pod pręgierz. Nasze tramwaje, zwłaszcza te ze zużytemi od starości osiami, motorami i ramami, które kiwają się na wyżłobionych szynach jak wielbłądy, a przytem kwiczą, jęczą, dudnią i dzwonią, że psy od nich uciekają z zakasaniem ogonami. Wozy ciężarowe na pełnych gumach, lub na szerokich żelaznych obręczach, wózki żołnierskie bez resorów jadące za to truchtem, to wszystko pcha się na pryncypalne ulice naszej city. Dorożki i cykliści przyczyniają się tylko pośrednio do hałasu, bo jadą tak często po nieprawidłowej stronie, iż powodują szoferów do coraz to nowych i głośniejszych orgij trąbkowych. Krzyki, śpiewy i gwizdy naszych zalanych współobywateli rozplywają się przytem jak zefirki, i nawet ich nie podkreślam, tak samo jak dźwięków gramofonów lub audycji radiowych, wydobywających się z otwartych okien.

Takie oto są nasze rodzinne hałasy i bakcyle, które je wytwarzają. Zalecałoby się postarać o skuteczny środek zaradczy, któryby zapewniał obywatelom poznańskim dobrze zasłużony spokój.

S. Z.

Z życia Polonji amerykańskiej

Bandera polska w porcie nowojorskim — „Nie damy ziemi skąd nasz ród...” — Robota „czystych rąk” — Wydawcy polscy zrzeczają się — Troska o byt ludności pracującej — Żółta Amerykanka i kłopoty rozwodowe Wujcia Sama — Ostatni z Mohikanów

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“)

Nowy Jork, we wrześniu. Ostatnie dni sierpnia trwale i pięknie zapisały się w pamięci Polonji nowojorskiej. Przybycie pierwszego w historii amerykańskiej linjowca pod banderą polską stało się okazją do wzruszającej manifestacji uczuć, łączących zamorskich Polaków z Macierzą.

Linjowiec „Polonja” przybił najpierw do przystani w Brooklynie, gdzie przebył krótką kwarantannę. Załogę statku i przybyłych polskich dziennikarzy powitali m. in.: radca ambasady polskiej p. Wańkiewicz, dyrektor Polskiej Linji Transatlantycznej, p. Larsen, oraz w imieniu prasy polskiej w Ameryce prezes Syndykatu Dziennikarzy, red. „Dziennika Chicagowskiego”, p. Józef Przydatny.

Gdy „Polonja” zawinęła do portu nowojorskiego, wielotysięczny tłum, oczekujący polskiego statku, ogarnął entuzjazm. Setki dzieci polskich, przybyłych pod kierownictwem Sióstr nauczycielek, przyjęły „Polonję” okrzykami i na znak radości powiewały białoczerwonymi chorągiewkami. Na pokład statku udali się: pełniący obowiązki konsula generalnego w Nowym Jorku, p. Byszewski i konsul generalny z Montrealu, p. Straszewski, witając serdecznie dyrektora departamentu morskiego, p. Nosowicza i gości, przybyłych z Polski. Po odegraniu przez orkiestrę hymnów obu krajów, z pomostu statku przemówił p. dyr. Nosowicz, zawiadamiając zebranych na brzegu rodaków, że przywozi im z Polski pozdrowienia.

Uroczyste przyjęcie, w którym wzięli udział przedstawiciele organizacji polskich w Ameryce i liczne duchowieństwo polsko-katolickie, zakończyło się entuzjastycznymi okrzykami i niemilkącymi oklaskami na cześć Polski.

Przybycie pierwszego polskiego statku na wody amerykańskie, omówiła szczegółowo a życzliwie prasa amerykańska, odnosząc się z wielką sympatią do Polski i Polaków.

„Polonja” zatem otworzyła komunikację okrętową pomiędzy Polską i St. Zjedn., co powinno się przyczynić do nawiązania ściślejszej łączności pomiędzy rodakami, przedzielonymi morzem.

O obudzeniu się ducha polskiego wśród Polonji za Oceanem świadczą manifestacje patriotyczne z okazji wielkiej rocznicy „Cudu nad Wisłą”, jakie odbyły się we wszystkich większych środowiskach polsko-amerykańskich. Na tych uroczystościach Polonja amerykańska zareagowała z oburzeniem na wieść, że Niemcy pragną odebrać Polsce jej przestarzałą ziemie pomorską. Bez względu na zapatrywaną i odłamy partyjne wychodźstwo nasze oświadczyło, że w ra-

zie, gdyby Krzyżak targnął się na Pomorze, nie pozostają krwi ni mienia w obronie Polski.

Silna i stanowcza postawa wychodźców naszych, jest dowodem, że mimo zatruwania przez apostołów „sanacyjnych”, pozostali zdrowymi na duchu i przywiązani do Ojczyzny.

Niemilym zgrzytem odbiła się wśród Polonji nowojorskiej wieść o nadużyciach, zaszych w Zw. Narod. Pol. w Chicago.

Nadużycia wyszły na jaw w końcu sierpnia, przy badaniu ksiąg kasjera Z. N. P. p. M. Hencla. Okazało się, że w kasie związkowej, pozostającej pod kontrolą p. Hencla, braknie 6.000 dolarów. Szukano dalej i znaleziono ponadto dowody pobierania łapówek przez drugiego zaufanego członka Z. N. P. Pod zarzutem łapownictwa postawiono rzeczniczkę Z. N. P., adwokatki ludowego p. Pinderskiego. Pan ten jest jednym z głównych filarów „sanacji” związkowej. Jest zrozumiałe, że niemiała ta sprawa wywołała wśród związkowców ogromne poruszenie i żądania przeprowadzenia ścisłego śledztwa celem ujawnienia ewent. dalszych sprawców.

Zdrowy odłam prasy polsko-amerykańskiej, opisując tę skandaliczną historję, komentuje ją następująco: „Nowy zarząd Zw. Nar. Pol., który z hukiem i rozgłosem objął urządowanie pod hasłem „czystych rąk” i wymiencenia starej gwardji, sam nie może jakoś się pochwalić temi czystymi rękami”.

Żal doprawdy, że tak zasłużony dla wychodźstwa polskiego w Ameryce związek okrył się wstydem z winy, rządzących w nim „sanatorów”.

Przykład zrzeczenia się kupców nowojorskich dobrze podziałał, gdyż za ich wzorem zrzeczyli się wydawcy polscy w New Jersey. Do organizacji „Stowarzyszenia Wydawców Polskich w New Jersey” weszło narazie siedm polskich wydawnictw tygodniowych. Zrzeczenie się wydawców polskich wpłynęło zapewne dodatnio na współpracę w kierunku ulepszenia wydawnictw na podstawie ideologii narodowej i jej czystych prądów w wydawnictwach polsko-amerykańskich. Nowemu stowarzyszeniu prorokują jednak tu wiele przeciwności z powodu tarć partyjnych wśród prasy polsko-amerykańskiej.

Tragiczne położenie tysięcy ludzi, pozbawionych zajęcia, zniewoliło nowojorskie władze miejskie do założenia bezpłatnego biura pośrednictwa pracy z uwzględnieniem jedynie nowojorczan. Przyjemnie jest zaznaczyć, że dyrektorem biura mianowano Polaka, p. Rybickiego. W dniu otwarcia biura zgłosiło się z żądaniem pracy przeszło 4.000 osób, w tem większość

Polaków. O zastoju w tutejszych barczach licznym przedsiębiorstwach, świadczy fakt, że, mimo, iż wszystkie firmy powiadomiono, jakich pracowników biuro może dostarczyć, zajęcie otrzymało tylko 200 osób.

Ameryka naprawdę nie pamięta takich czasów, jakie obecnie przeżywa. Departamenty dobroczynności miejskiej mają bardzo dużo do czynienia a wciąż jeszcze zgłaszają się nowe ofiary bezrobocia.

Zaliczyć do nich można również całe rzesze byłych drobnych kupców, którym wielcy kapitaliści podcięli możliwość istnienia, stwarzając wielkie konsorcja oparte na olbrzymich kapitałach. Runęły liczne drobne handlowe w Nowym Jorku, Chicago, Detroit, będące przeważnie w rękach polskich, a nie mogące wytrzymać konkurencji, wyrastających masami, wielkich magazynów, sprzedających towary po niższej cenie.

Sledząc życie tutejsze spostrzegają się w niem dużo bezwzględności, która leży w charakterze każdego rdzennego Amerykanina, co w obecnych czasach wzmoczonej walki o byt ujawnia się bardzo jaskrawo.

Bezwzględność cechuje nie tylko mężczyzn, lecz i kobiety. Jeśli dodamy do tego lekkomyślność, jaką odznaczają się Amerykanki, nie zadrwi nas zbyt, że wyrobiły one sobie zia opinję jako materiał na żony.

Kwestja małżeństwa nie należy w Ameryce do najmiłszych zwłaszcza, że w ślad za nią postępuje kwestja rozwodu. Ponieważ wujcio Sam łatwo kojarzy pary, ludzie pobierają się tu bardzo młodo, lecz najczęściej rozchodzą się po krótkim pożyciu, dla błahych przyczyn. Manja rozwodowa dotknęła również Polaków, zwłaszcza tych, którzy wzięli za żony Amerykanki. Przyczyna rozwodu w sferach pracujących jest nierzadko niegospodarność kobiety amerykańskiej i do tego bezwzględnej, jeśli chodzi o jej wygodę. Dla przykładu przytaczam następującą, prawdziwą a dość komiczną historję:

Pewien Polak, człowiek pożyteczny i dobry robotnik żeni się z Amerykanką, lecz po krótkim pożyciu rozstaje się z żoną i żąda rozwodu. Zapytany przez sędziego o przyczynę odpowiada z wybuchem: „Nie chcę znać więcej tej żółtej Amerykanki i basta. Wracam głodny i zmęczony po pracy do domu i codziennie otrzymuję na obiad jedno i to samo pożywienie: mięso z puszki, jarzynę z puszki i jakieś owoce, także z puszki. W niedzielę na dodatek jeszcze paszety z wątrobą — i to znów z puszki. I tak wciąż w kółko, gdyż Amerykance żal tracić czas na gotowanie. Dłużej nie mogłem wytrzymać, obłem leniucha i poszedłem. Nie chcę jej: Mam dość tej żółtej Amerykanki”. Sędzia łagodni sprawę i mieszane małżeństwo odchodzi na pozór pogodzone. Pan mąż mruczy jednak niezadowolony i napewno niezadługo jedna lub druga strona znów zażąda rozwodu.

Wychowanie dziewcząt amerykańskich pozostawia dużo do życzenia i stwarza tylko typ kobiety żadnej za wszelką cenę zabaw i użycia. Nasze polsko-amerykańskie dziewczęta zachowały jeszcze swoisty, rasowy wdzięk Polki, lecz, niestety, dużo z nich dąży śladem dziewcząt amerykańskich.

Prawodawstwo amerykańskie patrzyło dotąd na szerzącą się coraz bardziej manję rozwodów dość pobłażliwie, lecz obecnie zaczyna się zastanawiać i szukać środków uleczenia tych niezdrowych stosunków. Nie pomogły nawet tak osławione „małżeństwa na próbę”, gdyż i takie związki rozchodziły się w krótkim czasie, mnożąc liczne sprawy alimentacyjne, tak bardzo obciążające sądy amerykańskie. Obecnie Jankesi wysilają sobie głowy nad problemem utrudnienia rozwodów, aby tym sposobem zapobiec coraz więcej szerzącemu się rozluźnieniu obyczajów wskutek zaniku życia rodzinnego.

Do starego, wymierającego już typu solidnych Amerykanów należał zmarły w 84 roku życia, w Manistee nad Michiganem, „król drzewa i soli”, Charles Ruggles. Jako 22-letni młodzieniec przybył on do Manistee i wzięty się do handlu drzewem, na którym dorobił się milionów. Majątek, jaki pozostawił, obliczają na przeszło 50 milionów dolarów. Rugglesa nazywano dziwakiem, gdyż mimo bogactwa zamieszkiwał w lichym budynku, mieszczącym biura przedsiębiorstw. Szorował własnoręcznie podłogi swego mieszkania, sprzątał, gotował, suszył owoce i wyrabiał konserwy. W wolnych chwilach uprzyjemniał sobie życie fabrykowaniem cukierków, które rozdawał dzieciom, miłującym swego starego przyjaciela „papę Charlesa”.

B. R.

KALENDARZYK

Niedziela, 21 września 1930.

Słońce: wschód 5,35 — zachód 17,55 —
 długość dnia 12 godzin 20 min.
 Księżyc: wschód 3,37 — zachód 17,51 —
 przed nowiem.
 Kal. rz.-kat.: Mateusz Ap. — jutro Mau-
 rycy M.
 Kal. słow.: Bożydar — jutro Zelimir.

Zebrań

Dziś o 9 Sodalicja Nauczycielek — msza
 św. w kaplicy sodalicyjnej OO. Je-
 zuitów, poczem zebrań;
 o 11 Zw. Tow. Czeladzi Rzemieślniczej,
 nadzw. zebranie w Domu Rzemieś-
 niczym;
 o 12 Tow. Powst. i Wojaków (Dębiec),
 u p. Grzesiaka, ul. Wspólna 15;
 o 14 Cechowa Czeladź Piekarska, u p.
 Majewskiej, ul. Woźna 13;
 o 15 Apostolstwo Modlitwy (Kółko Męż-
 czyzn) w Marianum;
 o 17,30 Kat. Tow. Robotników Polskich
 „Oświata”, w salce wikarjatu (Św.
 Marcina);
 o 18,30 Zw. Misyjny Polek, w szkole
 społecznej, ul. Podgórna 12;
 o 19 Stow. Żeńskie Św. Teresy (Św. Ła-
 zarz) — wieczornica w Domu Św. An-
 toniego, ul. Marsz. Focha 97;
 o 19,30 Papieskie Dzieło Rozkrzewiania
 Wiary (Fara), w Domu Król. Jadwi-
 gi, al. Marcinkowskiego 1.
 Jutro o 19,30 Sodalicja Panien Urzędni-
 czek (zebranie instr. dla pp. kandy-
 datek) w Marianum, ul. Szewska 18;
 o 20 Kat. Kolo Abstynentów „Wyzwo-
 lenie” (Śródmieście) w Domu Św.
 Wojciecha, al. Marcinkowskiego 22;
 o 20 Kat. Tow. Rzemieślników, w Domu
 Król. Jadwigi.

Nocna służba aptek

Śródmieście: Apteka św. Marcina, ulica
 Fr. Ratajczaka 12.
 Apteka pod Białym Orłem, St. Rynek.
 Apteka św. Piotra, ul. Półwiejska 1.
 Jeżyce: Apteka pod Gwiazdą, ulica Kra-
 szewskiego 12.
 Łazarz: Apteka p. Plucińskiego, ulica
 Marsz. Focha nar. Niegolewskich.
 Wilda: Apteka pod Koroną, G. Wilda 61.
 W innych dzielnicach pełnią nocną służbę
 apteki tamtejsze.

Wystawy

Salon Stow. Przyj. Sztuk Pięknych, plac
 Wolności 18, otwarty w dniu powszed-
 nie od godz. 11—17, w dniu świątecz-
 ne od godz. 12—15.
 Salon Wlkp. Stow. Artystów-Plastyków,
 pl. Wolności 14a, otwarty w dniu po-
 wszednie od godz. 11—17, w dniu
 świąteczne od godz. 12—15.

Pogrzeby

Dziś: Sp. Stanisława Bajona o godz. 16,15
 ul. Jeżycka 33. — Sp. Danuty Pływa-
 czykówny o godz. 16,30 z kaplicy Św.
 Józefa. — Sp. Konstancyna Pinięckiego
 o godz. 16,45 z kaplicy szpitala
 miejskiego. — Sp. Michała Teschnera
 o godz. 17 ul. Sielska 33.

Teatr Wielki

DZIŚ — „Traviata” — opera Verdiego.

Teatr Polski

DZIŚ — popoł. „Pan Jowialski”. — Wie-
 czorem „Rewizor z Petersburga”.

Teatr Nowy

DZIŚ — „Brat marnotrawny” — Gość. wy-
 step J. Węgrzyna.

Na warszawskim bruku

Cyfry i projekty

Szał winogronowy — Kilo zdrowia za
 2 złote — Niepokojąca książka... tele-
 foniczna — Za miesiąc wieża Babel —
 Warszawa na honorowym miejscu —
 Jak się bawiła stolica — Nurmi i Ku-
 sociński — Aleje Ujazdowskie w obli-
 czu degradacji

Warszawa, 20 września.

Spotykam znajomego. Jest rozen-
 tuzjzmowany.

— Czy wie pan, że zawsze miałem
 kłopoty z żołądkiem?

— O, bardzo mi przykro, wcale nie
 wiedziałem.

— Nic nie szkodzi. Już wszystko
 dobrze.

— Bardzo się cieszę.

— Jedz pan winogrona! Ja panu
 radzę! Jedz pan winogrona! Nic tak
 świetnie na zdrowie nie działa, jak
 winogrona.

Rzeczywiście, Warszawę ogarnął
 szzał winogron. Wszędzie ich pełno.
 Z każdego okna sklepowego wygląda-
 ją ich obfite, ciężkie grona. Ludzie je-
 dzą winogrona, jak kapustę.

Lecz skąd ten szzał?

Odpowiedź prosta: są tanie. — Od
 dwóch złotych i mniej za kilogram.

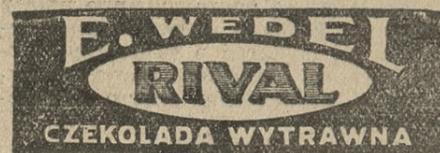
Zniżono cła, podwyższono kontyn-
 gent przywozu i sprawiono ludziom

Introdukcja nowego proboszcza świętomarcińskiego

Dziś, w niedzielę, o ile pogoda do-
 pisze, nastąpi uroczysta introdukcja
 nowego proboszcza parafii świętomar-
 cińskiej, ks. prał. dr. Taczaka. Wczo-
 raj podaliśmy o przebiegu tej podnio-
 szej uroczystości, dziś zaś zapoznać
 chcemy czytelników naszych po krót-
 ce z historją kościoła św. Marcina.

Oto co mówi o wspomnianym ko-
 ściele Józef Łukaszewicz:

Kościół św. Marcina leży na przed-
 mieściu, które od niego nazwisko swo-
 je otrzymało. Data założenia jego jest
 niewiadoma; zdaje się przecieć, że za-
 łożony został przez Przemysława I.,
 księcia Wielkopolskiego, około 1240
 roku. Gmach dzisiejszy jest zapewne
 dziełem 16 wieku. Wizyty kościelne
 nic uwagi godnego o niem nie zawie-
 rają, wyjąwszy to, że za czasów Jana
 Kazimierza spaliło go wojsko branden-
 burskie. Ucierpiał on także wiele pod-
 czas wojny siedmioletniej i konfедера-
 cji barskiej. Prawo kolatorskie nad
 nim należało do kanonika katedralne-



Pp 4585-62,462

Koncert Towarzystwa Polsko-Czeskosłowackiego

Tow. Polsko-Czeskosłowackie w Po-
 znaniu organizuje w dniu 14 paździer-
 nika rb. w auli uniwersyteckiej kon-
 cert utalentowanego pianisty czeskie-
 go Rudy Firkusnego.

Blższe informacje ukażą się w
 dniach najbliższych.

Konkurs modeli latających L. O. P. P.

W dniu wczorajszym odbyła się
 pierwsza część „Wielkiego konkursu
 modeli latających”, urządzonego przez
 L. O. P. P., komitet miasta Poznania.

Na wielkim trawniku „Hippodro-
 mu Poznańskiego” zebrały się dzie-
 siątki młodzieży, przyszłych naszych
 konstruktorów lotniczych, aby wobec
 jury i publiczności wykażać się do-
 tychczasowymi wynikami swej pracy.
 O marzeniach młodzieży naszej naj-
 lepiej świadczyć może fakt, iż większość
 oznaczyła swe samoloty znakami za-
 pytania, chcąc zapewne z czasem doró-
 wnać a może i prześcignąć takie gwia-
 zdy jak Costes i Bellonte.

Osiągnięte wyniki są wcale dobre.
 Przy ocenie wyczynów musimy wziąć
 pod uwagę zupełny prawie brak wia-
 tru i niekorzystny teren. Komitet or-
 ganizacyjny bowiem, chcąc ułatwić
 publiczności wzięcie udziału w poka-
 zie, przenosił konkurs z Ławicy na
 „Hippodrom”.

Najlepsze dotychczasowe wyniki
 przedstawiają się w sposób następują-

go. Uposażenie jego składało się z
 dwóch łanów roli we wsi miejskiej
 Górczynie i z rozmaitych sum, lokowa-
 nych na dobrach ziemskich i domach
 w mieście.

W XVI. wieku kościół ten posiadał
 znaczne srebra. Do parafii jego nale-
 żyły: zamek poznański, ulica Między-
 moście, obydwie ulice zwane Garbara-
 mi, Grobla, Gaski, Piaski, Rybaki,
 Czapniki, Stelmachy, Półwieś, Nowe
 Ogrody, Wenetowo, Musza góra, Glin-
 ki, przedmieście św. Marcina, Górczyn
 i Wilda.

W kościele tym prócz wizerunków
 ks. Chrościńskiego w roku 1721 zmar-
 lego, niemasz żadnego nagrobku, bądź
 to, że ich tu nigdy nie było, bądź też,
 że podczas wojny szwedzkiej za cza-
 sów Jana Kazimierza, gdy kościół spa-
 lony został, nagrobki uległy również
 zniszczeniu. Jeden z dzwonów tego ko-
 ścioła waży 30 centnarów, ulany zo-
 stał w 1747 roku a poświęcony przez
 Józefa Pawłowskiego, biskupa Eocheń-
 skiego w roku 1753.

Księgi kościelne tej świątyni zaczy-
 nają się od roku 1599. Znajdują się w
 nich także notatki o zdarzeniach miej-
 scowych, ale dopiero od początku 18
 wieku, jako to o jubileuszu w roku
 1726, o powodzi 1736, o burzy 1737 r.
 i t. p. (z.)

Klasa A. (kadłubowce) — Jur-
 czyński długość lotu 69 mtr., czas 10
 sek. Klasa B. (belenkowce) — Slew-
 czuk 64 mtr., 24,8 sek. Klasa C. (kacz-
 ki) — Twardowski, 120 mtr. 28,8 sek.

Dalszy ciąg tego ciekawego kon-
 kursu dziś o godz. 15 na „Hippodro-
 mie”. (lb.)

Z Sejmiku wojewódzkiego

Na miejsce zmarłego w tych dniach
 członka sejmiku wojewódzkiego i
 członka wydziału wojewódzkiego we-
 szli następcy z listy Narodowej Partji
 Robotniczej.

Do sejmiku wszedł jako członek
 Franciszek Adamczewski, kupiec z
 Pniew, a do wydziału wojewódzkiego
 Franciszek Jankowski, nauczyciel z
 Turkowa w pow. grodziskim. (k.)

Zuchwały napad

Do szpitala miejskiego przywieziono
 wczoraj 29-letnią młodą kobietę Kram-
 arczyk, zamieszkałą w Głównej przy
 ul. Gnieźnińskiej 9, która doznała zła-
 mania rąk w następujących okoliczno-
 ściach.

Wieczorem dn. 19 b. m. K. wracała z
 miasta do domu. Chcąc skrócić sobie
 drogę, poszła wzdłuż toru. Nagle za no-
 wą elektrownią miejską z pod mostu
 wyskoczyło kilku drabów, którzy zamie-
 rzali dokonać na bezbronnej kobiecie
 czynu lubieżnego. Ponieważ K. stawiała
 zacięty opór, bandyci, nie mogąc dopiąć
 swego celu, pobili ją w nieładzki wprost
 sposób, poczem zbiegli w niewiadomym



Pp 4585-62,462

1 DOLARA ZA KAŻDĄ ŻYWA PLUSKWE
 znaleziona po przeprowadze-
 niu dezynfekcji preparatem
 „FUMIGATORE CIMEX”
 przystosowaniu się do spo-
 sobów uż. ia. Wypłacimy na-
 tychmiast. „FUMIGATO-
 RE CIMEX” jest świecą
 dezynfekcyjną, topiącą rady-
 kalnie w ciągu 5 godzin
 wszelkie insekty (pluskwy,
 wszy, mole karaluchy) i ri-
 robry chorobotwórcze. Po-
 siadamy począłne orzecz-
 nia rozlicznych instytucji
 rządowych i komunalnych.
 Zakłady Chem. i Dezynfekcyjne SAI VA-
 TOR. Katowice, Teatrna 10. — Tel. 29.01.
 Do nabycia we wszystkich aptekach i droge-
 rjach. Tw 22

kierunku. Nieszczęśliwa ofiarą mętów
 społecznych odstawiono do domu, gdzie
 przeleżała do wczoraj. Ponieważ jednak
 stan jej nie uległ poprawie, w dniu
 wczorajszym odwieziono ją do szpitala
 i tam stwierdzono, że Kramarczykowa,
 broniąc się przed bandytami, doznała
 złamania obu rąk. (z)

O wykrycie mordercy

Główna Komenda Policji Państwo-
 wej w Warszawie prowadzi pościgi za
 sprawcami zbrodni, dokonanej na oso-
 bie nieznanego mężczyzny w końcu
 lipca lub początkach sierpnia rb.

W dniu 20 sierpnia rb. w rowie
 przydrożnym na terenie folwarku Ró-
 żopol znaleziono zwłoki mężczyzny w
 wieku lat 25 — 27, wzrostu 1,65 m, szar-
 tyna. Trup był zmasakrowany i po-
 ćwiartowany. Zwłoki były zawinięte
 w chustę kobiecą i zapakowane do
 worka. Wskutek silnego rozkładu roz-
 poznanie zwłok napotkało na duże
 trudności. Policja wzywa do zgłoszeń
 osób zaginionych, aby ustalić tożsa-
 mość zamordowanego i znaleźć ślad
 sprawców niezwykle potwornej zbrod-
 ni. (k.)

OFIARNOŚĆ NA CELE OŚWIATOWE WZMACNIA POTĘGĘ RZECZY- POSPOLITEJ POLSKIEJ.

60 000 widzów. Niezbyt imponująca
 to cyfra. Za to imponująca ilość
 widzów przyglądała się w pię-
 tek ubiegły pojedynekowi Nurmięgo z
 Kusocińskim. Boisko „Legji” zgroma-
 dziło kilkanaście tysięcy widzów, któ-
 rzy byli świadkami zwycięstwa nie-
 prześcignionego Finna. Petkiewicz
 odpadł po drodze, a Kusociński przy-
 szedł drugi tuż za Nurmim, mając
 czas lepszy od własnego rekordu, a
 nie o wiele gorszy od mistrza bieżni.

Aha! Co do bieżni, lub raczej co
 do jezdni. — Stolica dostała nową o-
 bietnicę. Odnosne czynniki zapewnia-
 ją, że będzie ona ściśle dotrzymana.

A więc w lecie przyszłego roku bę-
 dziemy mogli jeździć od Zamku kró-
 lewskiego aż do Konstancina po asfal-
 cie. Część tej drogi — między War-
 szawą a Wilanowem ma być urządo-
 wana na sposób światowy. — Będą to
 dwie równoległe, jednokierunkowe
 drogi asfaltowe, przedzielone szeroką
 aleją spacerową dla pieszych. Aleje
 tę stanowić będzie istniejąca droga do-
 polowa króla Jana. Prócz tego, rów-
 nowlegle z asfaltem i skwerami urzą-
 dzone będą osobne drogi dla cyklistów
 i jeźdźców konnych.

Pocziwie stare Aleje Ujazdowskie
 jak kuso i mizernie wyglądają wobec
 tych wspaniałych projektów. — Gro-
 zi im degradacja do roli zwykłej uli-
 cy. Sas.

wiele uciechy. Przyniesiono zdrowia,
 gdyż nie ulega wątpliwości, że to
 świetne lekarstwo na wiele dolegliwo-
 ści i fizycznych i psychicznych.

A zdrowia nam trzeba. — Od sa-
 mego rana wyczerpuje nasze nerwy
 tempo życia, od samego rana dener-
 wują nas telefony, ogłuszają tramwa-
 je i wozy turkoczące po brukach, wie-
 czorem zaś na ukojenie brak nam na-
 wet taniego i dobrego teatru.

O wszystkich tych rzeczach mam
 coś do powiedzenia.

Telefony. — Zabito ludziom sęka
 w głowę wydaniem nowego spisu abo-
 nentów. Istna wieża Babel. Wszyst-
 kie numery pozmienniane!

Warszawa przygotowuje się do
 zmiany swej sieci na automatyczną i
 stąd zamieszanie. — Narazie to jeszcze
 gupstwo, bo wszystko tymczasem jest
 tylko na papierze. Ale co będzie za
 miesiąc, gdy zostanie uruchomiona
 pierwsza z trzech central automatycz-
 nych?

Zarząd PAST-y zorganizował kur-
 sa instruktorskie nowej manipulacji,
 ale... kłoby tam chodził? Ludzie woła
 kłac później!

Przy sposobności ciekawe cyfry.
 Natknąłem się na statystykę świato-
 wą sieci telefonicznej. I co za niespod-
 dzianki!

Myślałby kto, że najgęstsza sieć te-
 lefonów ma New-York, potem Londyn,
 potem Paryż... Akurat!

Na pierwszym miejscu stoi San
 Francisco, a na drugim... Sztokholm!
 Paryż zajmuje dopiero 19-te miejsce,
 Berlin 20-te, a Londyn aż 26-te! War-
 szawa idzie na miejscu 41-em, ale
 Rzym, Madryt i wiele innych daleko
 są za nią.

Krótko mówiąc, nasza stolica na
 początku ubiegłego (1929) roku posia-
 dała około 46 000 aparatów, teraz zaś
 prawdopodobnie posiada ich ca. 50 000.
 czyli w przybliżeniu cztery aparaty na
 100 mieszkańców. Z każdego aparatu
 w Warszawie uzyskać można połącze-
 nia z 26-ciu krajami. — Przypnieć tra-
 ba, że brzmi to wcale nieźle.

Kiedy już wjechałem na wymowne
 cyfry, to jeszcze garstka. — Jak się
 Warszawa bawiła w sierpniu?

Teatry odwiedziło ca. 126 000 osób,
 teatryki ca. 60 000, a kinematografy
 ca. 860 000!

Cyfry te są uderzające. Teatrów w
 tym miesiącu czynnych było pięć, a
 teatrzyków cztery. Te cztery małe sal-
 ki zgromadziły połowę tego, co pięć
 wielkich sal teatralnych!

A kina? — Prasa codzienna, wy-
 mieniając repertuar najlepszych tylko
 ekranów, wylicza 16 kin dźwiękowych
 i 14 niemych. A więc cyfra sięgająca
 w pobliże miliona oznacza... ogórki.
 Tak, był to sierpień.

Statystyka wymieniona podaje ró-
 wnież frekwencję na boiskach sporto-
 wych. Wynosiła ona w sierpniu ca.

Obrady budżetowe Sejmu śląskiego

Katowice, 21. 9. (Tel. wł.). W sobotę obradowała w dalszym ciągu komisja budżetowa Sejmu śląskiego, rozpatrując m. in. budżet policji.

Z powodu nieobecności referenta posła dr. Rojka (N) i jego zastępcy dr. Panta (N) referował pos. Korfanty, który poruszył również zajęcia z ubiegłej niedzieli, zapytując władze, na mocy jakiego rozporządzenia policja tak nierównomiernie traktowała zgromadzenie obywatelskie i oślawionych Powstańców Śląskich, jak również dlaczego nie wykonano opublikowanego rozporządzenia o zgromadzeniach.

W dyskusji przemawiali pos. Sikora (NPR), Adamek i Kopocz (Ch. D.), oraz pos. Witczak („sanacja”), który bronił Związku Pow. Śl., oświadczając, że powstańcy otrzymali wyraźny nakaz utrzymania się na Placu Wystawowym i urzędzenia pochodzącego. To oświadczenie zaprotokołowano przyczem stwierdzono, że chodziło o wyraźną prowokację.

Główny komendant policji Żółtaszek oświadczył, że policja zawsze stosuje się do otrzymanych rozporządzeń.

Budżet policji uchwalono, zmniejszając wydatki na samochody oraz skreślając dodatek dla głównego komendanta policji. Fundusz na szerzenie oświaty wśród policjantów podwyższono do 5000 zł. (E)

Metody „sanacji” na Górnym Śląsku

Katowice, 20. 9. (Tel. wł.). P. Wl. Wieczorkowi, uczestnikowi wszystkich trzech powstań śląskich, oficerowi rezerwy, kawalerowi trzykrotnego krzyża walecznych, o którym historia powstań śląskich wspomina, jako o zasłużonym powstańcu, odebrano koncesję. Przyznano mu ją w swoim czasie w uznaniu zasług przez M. S. Wojsk. a magistrat wynajął mu restaurację ratuszową.

Zaznaczyć należy, że p. Wieczorek brał udział w kongresie Centrolewu w Krakowie oraz w manifestacji katowickiej. (E)

Zajęcie na granicy sowieckiej

Warszawa, 21. 9. (Tel. wł.). — Z pogranicza donoszą, że nocy wczorajszej na odcinku granicznym Domaniewice posterunek Kopu zaalarmowany został strzelaniną, dochodzącą z za kordonu od wsi Hruzdowo.

Strzelanina ta trwała około 15 minut poczem z lasu już po stronie polskiej wysunęło się kilka osób, które na wezwanie patrolu Kopu podniosły ręce, prosząc, aby do nich nie strzelano. Przytrzymanych pięciu zbiegów odstawił do strażnicy, gdzie stwierdzono, że są to zbiegli z Borysowa więźniowie polityczni. (w)

Kłamstwa pisemka „sanacyjnego”

Katowice, 20. 9. (Tel. wł.). W „Polsce Zachodniej”, „sanacyjnym” piśmie w Katowicach, ukazał się list marszałka Sejmu śląskiego, p. Wolnego, w którym marszałek prostuje kłamstwa i tendencyjne wiadomości tegoż pisma o rzekomych malwersacjach pieniężnych w kancelarii Sejmu śląskiego.

W związku z tem, jak się dowiadujemy, marszałek wysłał list do wojewody Grazińskiego, piętnując w nim oszczerczą kampanję „Polski Zachodniej”, która mieni się piśmie półurzędowym wojewody. P. Wolny przypomniał apel wojewody w Sejmie o współpracę, którą w pierwszym rzędzie uniemożliwia organ półurzędowy tegoż wojewody. (E)

Krwawe starcia hitlerowców z komunistami

Berlin, 20. 9. (PAT.) Miasto Brandenburg było wczoraj widowiskiem krwawego starcia ulicznego pomiędzy komunistami a hitlerowcami. Szereg osób zostało ranionych. Przed lokalem, gdzie odbył się miało zgromadzenie komunistyczne, komuniści zaatakowali grupę hitlerowców i obili ich do krwi. Komisarz policji, odprowadzający aresztowanych komunistów, musiał schronić się przed atakiem demonstrujących do sklepu i przez dłuższy czas z rewolwerem w ręku trzymać w szachu napierających.

Oberża, w której zebrali się hitlerowcy na naradę, była wieczorem o-

strzeliwana przez komunistów. Jednego z hitlerowców ciężko raniono.

Przemycnicy lokomotyw

Katowice, 20. 9. (Tel. wł.). W ostatnich dniach policja śląska wpadła na trop wielkiej bandy przemytniczej, która zajmowała się przemytem lokomotyw z Niemiec przez Gdańsk na Śląsk. Skonfiskowano dwie lokomotywy do pociągów górniczych oraz stwierdzono, że przemycono ich większą ilość.

Władze skarbowe nałożyły na przemytników grzywnę w wysokości przeszło 2 milionów złotych. (E)

Wielki pożar

Berlin, 20. 9. (PAT.) W miejscowości fabrycznej Amoenburg pod Wiesbadenem wybuchł dziś pożar, który zniszczył doszczętnie 4 wielkie hale fabryczne.

Pożar wybuchł w składach kalafonji i następnie błyskawicznie przerzucił się na warsztaty stolarskie oraz na dalsze hale, w których znajdowało się 400 beczek z kalafonją i krezolem. — Wskutek żaru zawartość beczek poczęła ściekać, zalewając szerokim strumieniem place fabryczne. Pastwą płomieni padł również magazyn beczek ze smołą.

Przy gaszeniu pożaru były również czynne straże ogniowe, wezwane z Baden-Baden i Wiesbaden.

Szofer zniknął z samochodem

W tych dniach zaginął bez śladu szofer Franciszek Ruciński, zatrudniony u Kazimierza Gajewskiego w Bydgoszczy (Podwale 2).

Szofer Ruciński miał polecenie przywiezienia samochodu ciężarowego, który oddany był do naprawy w Solcu Kujawskim. Jak stwierdzono, szofer Ruciński w Solcu Kujawskim nie był i zaginął bez śladu wraz z samochodem półciężarowym marki Opel P. Z. 48 396. (k.)

Poznańska „Mleczarnia Miejska”

Miejska Mleczarnia w Poznaniu mieszcząca się w budynkach Rzeźni Miejskiej przy Grochowych Łąkach, zaopatruje miasto w mleko w wyborowym gatunku. Mleko dosyłane jest do Mleczarni wieczorem. O godz. 5 rano mleczarnia rozpoczyna pracę.

Mleko jest codziennie przez specjalne sity z watą pasteryzowane, doprowadzone do możliwie niskiej temperatury i następnie — przechowuje się je w chłodni. Mleczarnia przygotowuje codziennie do użytku publiczności około 5.000 litrów mleka. Mleko to jest rozsprzedawane w miejskich punktach sprzedaży na litry, można je także nabywać na gorąco w butelkach, sterylizowane, w ilości ¼ litra po cenie 15 gr. W miejscach sprzedaży mleka można też nabywać bułeczki i w ten sposób spożyć doskonale, tanie śniadanie.

Dla dzieci mleko, mleczarnia przygotowuje podług przepisów dr. Jontschera w ilościach po 80, 100, 120, 150, 180 i 200 gr. Mleko to, pasteryzowane i sterylizowane, składa się z 8° cukru i od ¼ do ½ owsianego kleiku.

Masła mleczarnia wyrabia niewiele, bowiem tylko z mleka niesprzedanego. Ilość wyrobionego w mleczarni masła waha się od 30 do 50 kg. tygodniowo.

Mleczarnia nie przynosi miastu wielkich zysków, gdyż zaopatruje w mleko dużo instytucji miejskich bezpłatnie lub za opłatami ulgowymi jak n. p. chorych, szkoły, dożywianie szkolne, bezrobotnych, mleko dla dzieci, półkolonie wakacyjne, ogródki działkowe i t. d.

Mimo, iż mleczarnia miejska dostarcza miastu mleko doskonale przygotowane i to w formie jak najhigienicznej, ma względnie obrót niewielki. Poznań konsumuje mleka wogóle niewiele, gdyż zaledwie ¼ litra na głowę.

To też mając tak doskonale źródło mleka jakim jest Mleczarnia Miejska, winno społeczeństwo prowadzić usilną propagandę w celu wzmożenia konsumpcji mleka. (ch)

U nerwowo chorych i cierpiących psychicznie, łagodnie działająca naturalna woda gorzka „Franciszka Józefa” przyczynia się do dobrego trawienia, daje im spokojny, wolny od ciężkich myśli sen. Zadać w aptekach. pp 3892

Pp 4687-62,449

Po użyciu Shampoonu Elida włosy stają się niezwykle lśniące i puszyste. Delikatna piana nie tylko oczyszcza je znakomicie, ale czyni je miękkimi jak jedwab.



ELIDA SHAMPOO

WIADOMOŚCI POTOCZNE KRONIKA MIEJSCOWA

— * Egzaminacje czeladnicze i mistrzowskie. Prasa zawodowa rzemieślnicza podała wiadomość o zaprowadzeniu przez izby rzemieślnicze ulgowych egzaminów czeladniczych i mistrzowskich. Wobec powyższego donosi Poznańska Izba Rzemieślnicza, że egzaminów takich nie przeprowadza. Egzaminacje takie przewidziane są jedynie dla obszarów nowoutworzonych izb rzemieślniczych, na których to obszarach dotąd nie istniał ustawowy przymus składania egzaminów przed komisjami izb rzemieślniczych, ani też nie było izb samych. Na obszarach zaś izb rzemieślniczych w Poznaniu, Bydgoszczy, Gruzjadzu i Katowicach wszelkie sprawy rzemieślnicze były już ustawowo uregulowane niemiecką ustawą proceduralną, przeto zaprowadzenie egzaminów ulgowych dla obszarów tych izb jest zbędne.

SPORT

Lekka atletyka

Międzynarodowe zawody „Legji” przyniosły w sobotę następujące wyniki: 100 m.: 1) Engl (Cz.) 11 sek., 2) Trojanowski (P.) 11,2; 400 m.: 1) Piechocki (P.) 52,5, 2) Marszewski 53,2; 400 m. pl.: 1) Marszewski 58,6, 2) Dobrakowski 59,4; 1500 m.: 1) Petkiewicz 4:01,4, 2) Krafft (Szw.) 4:05; 4x100 m.: 1) AZS-War. 44,9, 2) komb. zagr., 3) komb. zespół polski; kula: 1) Douda (Cz.) 14,93, 2) Heljasz 13,46,5, 3) Baran 12,11; skok wysz.: 1) Mejro 1,75, 2) Petkiewicz 1,70; wdał: 1) Nowosielski 6,55, 2) Nowak 6,33. (Tel. wł.) T. S.

Piłka nożna

„Legja” — „Warszawianka” 6:0 (1:0). Spotkanie ligowe; bramki uzyskali Przędziecki 2, Narot, Rejdek i Ciszewski po jednej; pozatem jedna samobójcza. (Tel. wł.) T. S.

Tennis

„Łódzki K. T.” — „Legja” 3:0. Finałowe spotkanie o drużynowe mistrz. Polski w pierwszym dniu przyniosło pogrom „Legji”. J. Stolarow pokonał Tłoczyńskiego 6:1, 6:1; M. Stolarow — Jurczyński 6:3, 6:3; Richterówna i M. Stolarow-Dubińska i Tłoczyński 4:6, 7:5, 7:5. (Tel. wł.)

Z TEATRÓW

— * Z Teatru Wielkiego. Dziś najulubieńsza opera Verdiego „Traviata”. Główne partie śpiewają pp. Zofja Żmigrod-Fedyczkowska, Stanisław Drabik i Eugeniusz Maj; w pozostałych pp. Majchrzakówna, Czekotowski, Szpingier i Klichowski. Nowe tańce układu Józefa Ciesielskiego. Kierownictwo muzyczne dyr. Zygmunta Wojciechowskiego. W poniedziałek, dnia 22 bm. „Księżniczka Czardasza”; w roli tytułowej p. Janina Kulczycka.

— * „Mantua” Paderewskiego. Dyrekcja Teatru Wielkiego od szeregu dni z wielkim pietyzmem i nakładem pracy przygotowuje wspaniałe dzieło operowe

naszego wielkiego artysty i kompozytora Paderewskiego. Niewątpliwie cały Poznań złoży hołd Mistrzowi w 70-tą rocznicę jego urodzin, zapoznając się z tym klejnotem muzyczno-scenicznym. Premiera odbędzie się w sobotę, dnia 27 bm.

— * Z Teatru Polskiego. Dziś, w niedzielę o godz. 3 popołudniu odbędzie się pierwsze przedstawienie popołudniowe w bieżącym sezonie. Odegraną będzie znakomita komedia Fredrowska „Pan Jowialski”. Ceny miejsc zniżone. — Wieczorem ukaże się słynna komedia rosyjska „Rewizor z Petersburga” w doskonałym wykonaniu całego zespołu. — Wszystkie dotychczasowe przedstawienia „Rewizora z Petersburga” odbyły się przy szalenie wypełnionej widowni, gorąco oklaskującej sztukę i wyborych wykonawców. W poniedziałek przemiła komedia amerykańska „Panna młoda w garsonierze” z p. Biesiadecką w roli tytułowej.

— * „Rewizor z Petersburga” dla młodzieży szkolnej. Dyrekcja Teatru Polskiego, chcąc ułatwić młodzieży szkolnej zapoznanie się ze słynną komedią wielkiego pisarza rosyjskiego M. Gogola, udzielać będzie zniżek na dalsze przedstawienia „Rewizora”, rozpoczynając od wtorku, 23 bm.

— * Z Teatru Nowego. Dziś i w poniedziałek znakomita, tryskająca humorem komedia Wilde’a p. t. „Brać marnotrawny” z występem Józefa Węgrzyna. Genjalny artysta tworzy w mistrzowski sposób postać tak komiczną i pełną życia, że rozbawiona publiczność śmieje się do łez, darząc go hucznymi oklaskami przy otwarciu kurtyny. Pozatem cały zespół, kierowany wytrawną ręką reżyserską Węgrzyna, tworzy harmonijnie skończoną całość artystyczną. Dlatego też widownia teatru wypełniona jest szalenie a sztuka ma za pewnie długotrwałe powodzenie. Poza mistrzem Węgrzyinem inne role grają pp. Czarnecka, Piaskowska, Suchankówna, Trojanowska, Kaden, Rudnicki, Rolicz i inni. Dekoracje pomysłu p. Al. Kobrynia.

TEATRY SWIETLNE

Kino „Apollo” wyświetla operetkę filmową p. t. „Rio Rita”. Jest to typ filmu dźwiękowego, któremu, zdaje się, należy wrócić wielką przyszłość. Dzisiejszy film dźwiękowy nie wyszedł bowiem z fazy eksperymentu i ciągle jeszcze poszukuje najdoskonalszy dla siebie wyraz i formę. Patrząc na dwuletnie plony jego twórczości, możemy powiedzieć, że najdoskonalszym i dającym widzowi najwięcej zadowolenia estetycznym dźwiękowcem jest dotychczas melodramatyczna operetka filmowa.

„Rio Rita” posiada wszelkie cechy dobrego operetki, jakie oglądamy na scenie: niezbyt przekonującą swoim dramatem treść, dużo ładnych melodii o specyficznym anglosaskim sentymencie, ośniewającą przepychem wystawę i niezrównane popisy baletowe. „Rio Rita” jest operetką amerykańską, więc dialog podany w niezbyt zresztą literackiej angielszczyźnie i tylko w napisach przełożony na język polski, może chwilami nużyć niecierpliwego widza. Ale wobec innych zalet filmu, jest to jedynie drobna usterka. Wykonawczynią roli tytułowej jest Bebe Daniels, której wszechstronność talentów i tym razem musimy podziwiać. (Ga.)

Wśród poszukiwaczy skarbów

Czyżby jeszcze istnieli? — Skarby z miasta — Opowiadanie Stopki — Sabala nie mógł zdradzić — Znaki na smrekach i na skalach — Dzień wolny od złych duchów — Co się zdarzyło góralu? — Ptaszeczek po niewczasie

Zakopane, we wrześniu. Czyżby jeszcze tacy istnieli na Podhalu? Nieraz nad tem myślałem, że raczej — nie. Bo przecież góral tatrzański „cywilizuje się” z szybkością przerażającą. Z wolna odchodzi w przeszłość stary świat góralski, ginie szybko muzyka i melodia geślików, przeinacza się sprzęt i zdobniczość. Nikt nie baśń ludowa, która zresztą nigdy nie była zbyt skrzydlata i bogata w motywy. Góral zmienia się w oczach. „Cepry”, czyli ludzie, którzy gromadami zjechali z dolów nauczyli go szybko — sceptycyzmu. Wraz z dobrobytem materialnym musiała przyjść zupełna zmiana postawy wobec tego wszystkiego co dawniej było treścią i marzeniem pierwotnej duszy. To jasne, proste i konieczne. Samochcą i podświadomie położyli na tem — „krzyżek niespodziewany” — znak, którym się z lubością podpisuje na łyżniku, czy oszczepku sera, czy na drzwiach chałupy. Już dawno zaginął ten dziki świat zbójników, ze swą odrębną mitologią i trybem życia. Przed stu laty już ledwie resztki spotykał Seweryn Goszczyński. A dziś ginie i rozwiewa się nawet „bajeczny świat tatrzański” Tetmajera. Bo komuż dziś marzyć o skarbach zakopanych. Biedny Juhas na hali, który żywił się moskałem, plackiem owsianym, bo go na więcej nie stać było mógł krasić swój nędzny żywot wiarą w istnienie skarbów, które Pan Bóg ukrył wśród gór przed chciwością bogatych ludzi. Ale dzisiaj, który zmienił się w przedsiębiorcę w parzenicy i portkach „cyfrowanych”? Prózniaczy od rana do nocy na kozle fiakierskim, jeśli jest biedakiem. Rozbija się swą własną „Tatrą” lub śrubuje ceny ostatnich gruntów, jeśli jest gazdą osiadłym. Jednego i drugiego czeka w przyszłości dola Indian amerykańskich, bo ich również zgubiła „woda ognista” przywieziona w ostępy przez białych cywilizatorów. Na razie jeden i drugi może wyżyc doskonale z ceprow, którzy przyjeżdżają latem i jeszcze lepiej z ceprow, którzy przyjeżdżają zimą. Poczóż mu skarbów szukać w górach zakopanych, skoro je przywożą ludzie dółscy w portfelach? A jednak!

Jędrak Stopka, ale ten co go zowią Borowy, a przezywają Marzec. Bo Stopków wiadomo jest w Tatrach ze dwa tuziny. Ze spółnikiem wiozą drzewo z lasu. Spólnik to znaczy sąsiad najbliższy, albo współwłaściciel gruntu niepodzielonego jeszcze. Spólnik jest smykkiem młodym, bezwasmym, Jędrakowi zaś minęło sporo lat. Tyle ma ich na karku, ile kozic na sumieniu. A kozic ubił w swem życiu więcej niż sześćdziesiąt. Bo Jędrak bywał kiedyś leśnym i „rabsicem” naturalnie. Więc wszystkie turnice zna jak swoją kieszeń. Lamentuje, że już kozic na polskiej stronie niema — były jeszcze niedawno w Jaworzynie, ale jak pobudowali skocznie narciarzów wyniosły się haj, na drugą stronę. Jędrak Stopka to chłop zadziorny, twardy i nieustępliwy. Powiedział sobie kiedyś, że do „cesarskiego” wojska nie pójdzie. Dobrze nie bardzo, ale nie pójdzie. Sikiere wziął, rękę na kłocu położył, palec wskazujący uciął. Nie wzięli go, bo już się kaleka. Ale gdy o to zapytał powie z uśmiechem, że palec został w tartaku. A skarby czy są? Zmieniam ostrożnie temat rozmowy, by nie spłoszyć gawędziana, który się rozochocił opowieścią swych przygód myśliwskich. (Górale nie różnią się pod tym względem od nas). Jędrak Stopka spojrział na mnie z bólem, jakby litując się nad niewczesnym pytaniem. Czy są? Jest ich do diabła i trochę. Są zakopane pod Magorą, tam, wiewie, na skrzyżaku, gdzie się trzy potoczki schodzą. Na Pysznej są takie, a najwięcej w tem miejscu, gdzie trzy modrzewie rosną. (Trójka jest obowiązkową, najlubiejszą ilością w tych sprawach tajemniczych). Na każdym z trzech modrzewi, znajdziesz tak na wysokości ręki ludzkiej, nie więcej trzy „zakrzosy” ciupaga. A pod drzewem zakopane trzy flaszki w ziemi. To znak, którego trzeba kopać.

— A skądże się tam trzy flaszki wzięły?

— Bo, wiewie, zbójnicy wypili wino, wykopali jamę, pochowali skarby i taki se znak flaszka naznaczyli.

Kto ma czucie skarbów, ten znajdzie. Kiedy się idzie z Pysznej do Ornaków za Starą Percią tam jest schów wielki, ale nie największy. Trzeba szukać ostrożnie w miejscu, gdzie leżą dwie łyżeczki srebrne na krzyż. Potem dojdiesz do wielkiego kamienia, ale nie zdołasz go odwalić. Kto zdoła torb pełnych drogich kamieni i talarów.

Sabala wiele wiedział o skarbach. Ale był zaprzysiężony i zdradzić nie mógł. A kiedy mu się na śmierć zbierało, postanowił przecie jakoś wnikom wiadomości zostawić, gdzie „harnasie” pochowali skarby. Więc raz po raz chodził ze swoimi na hale i między turnice. A ileraz zaszli w miejsce, gdzie skarb zakopany, Sablik przystaje i tupie trzy razy, niby na znak, że tu. Ale oni głupi byli i nie uważowali tego. A on więcej mówić nie mógł, bo i jakże? Zaprzysiężony był.

— Jako zaprzysiężony?

— Ano wiewie, abo od księdza, abo od złego zaprzysiężony. Od którego, to nie wiem.

Skarby są u nas wszędzie — prawie dalek Stopka. Pod wodą i pod skalą. A zawsze tam, gdzie ludzie mało chodzą. Albo pod głazem, którego i pięciu chłopów nie udźwignie.

— A dużo tego?

— Ano wiewie, mało — wiele. Jak się zdarzy. Czasem jeden kotliczek niewiejszy od tych, w których żętyce warzą, a znowu indziej taki wielki, coby go i czterech Juhasów nie uniosło. Najczęściej skarby przechowane są w torbach zbójnickich. Pięć, siedm, albo dziewięć torb, a ile torb w takim schowie tyle „zakrzosów” ciupaga na smreku. Wedle tych znaków trzeba iść aby trafić.

Znaki, gdzie szukać i kopać trwają wiekami. Dłużej, niż drzewo, na którym je wycięto. Sabala, wiewie, opowiadał o skarbie schowanym w miejscu, gdzie trzy smreki rosną. Na każdym z nich wycięta jest ciupaga kozia racica, czyli rac, jak mówią górale. A jakby smreki były ścięte to na korzeniach znajdziesz, a jak nowy smrek urosnie, to będzie miał te trzy racie już z urodzenia na swej korze. Na skale to bywa figura wycięta np. jakby monstrancja w promieniach, albo cyfra jakaś, wedle której mech się wykreca. Ta cyfra układa się czasem w ludzką postać. Jakby anioł albo dziw jaki. Indziej znowu bywa wyryty numer, ale niewyraźnie. Taki numer znaleźć możesz na drodze do „Mięsuszej Doliny” i pod zbójckimi oknami.

Ale mi wystarczy odszukać znak na skale czy smreku. Czasami człowiek sam musi jeszcze od siebie coś dodać, aby się skarbiec otworzył i wpuścił go do wnętrza. Na dowód opowiada Stopka Borowy ucieszną historję o sławnym „harnasiu”, który umierając zdradził swemu zaufańcowi tajemnicę:

— Pódziesz tam, gdzie te smreki, tam a tam już wiesz, gdzie odwalisz kamyczek i — za przeproszeniem pięknem — stukniesz w ziemię zadkiem trzy razy. Wtedy skarb się otworzy.

Aliści parobek w drugiej izbie podsłuchał słowa umierającego. Zmówili się i gdy tylko stary umarł, wzięli nieboszczyka, wyciągnęli za nogi, ponieśli do trzech smreków i stukali — za przeproszeniem pięknem — zadkiem jego w ziemię. Stukali trzy razy i trzy razy po trzy. Dziewięć razy stukali. I nic nie pomogło. Zle przyszło, omamilo ich tak, że nic nie znaleźli.

I w tem jest właśnie sęk. Skarbów jest bez liku, ale zawsze coś przeszkadza. Albo przysięga zamknięcia usta wtajemniczonymu, albo złe demony, czuwające na straży, rzucają omroc na człowieka w chwili, kiedy już kładzie rękę na dukatach. Z nieczystą siłą lepiej unikać spotkań. Jędrak Stopka co go zowią Borowy a przezywają Marzec nie radzi zadierać z nimi. Lepiej zaczekać dobrej chwili.

— A kiedyż taka dobra chwila się przydarzy?

Góral nagłym ruchem zrywa kapełusz z głowy, i powiada uroczyście:

— Raz w roku tylko. W Palmową Niedzielę do południa.

— A dlaczego właśnie w Palmową, nie kiedy indziej?

— Bo to najlepszy dzień do szukania skarbów. Wtedy są wolne od opieki duchów niedobrych. Bo to, wiewie, tak jest. Rano, przed sumą, ksiądz z organistą zaczynają śpiewać po łacinie. Nikt nie rozumie, co śpiewają, bo to wiadomo, łacina. Tak się wyspiewują i „przeklinają” w zakrystji. A wtedy duchy ciekawe zbiegają na moment z turnic do kościoła. Stoją u drzwi zakrystji i słuchają. Wszystkie co do jednego. Ale ich nie zobaczymy, bo to, wiadomo duchy. Chwila jest dobra. Grunt, żeby ją przychwycić. Jasiak Pietrzak coś z piętnaście razy próbował i nie mógł trafić. Bo za późno przyszedł. W te pędy trzeba do lasu i nabrać skarbów, ile uniesiesz. Ale się spiesz, bo czasu mało. Niech tylko ksiądz drzwi otworzy, a duchy frrr! z powrotem na turnicę. Raz jedna góralka wybrała się o tym czasie do Szafar na zamek. A szła z dzieckiem, chłopak był gibki i dorodny. Poszczęściło jej się i weszła do jaskini, gdy duchy były przy kościele. Ledwie weszła aż tu widzi dorazą trzy świnińskie koryta wysypane do brzegu dukatami. Nabrała złota, ile mogła i w nogi. A z tego łakomstwa zapomniała o dziecku. Chce wrócić, a tu ściana za nią wyrasta. Baba w lament, straciła dziecko. Co robić, idzie do księdza. Ksiądz długo myślał i tak naznaczył: Niema innej rady, dobrze niebardzo. Musisz za pokutę czekać rok cały. Użyłku z dukatów nijakiego! A kiedy rok minie idź w ten sam dzień na to samo miejsce i oddaj. Czeka góralka, czeka do Palmowej Niedzieli rok cały, doczekała i poszła. I co się nie dzieje? Wchodzi do tej samej jaskini. Otworzyła jak wprzódy, ale skarbów niema w korycie, tylko jej chłopak wyciąga do niej ręce. Żywy i zdrowy. Cały rok przeżywał pod zaklęciem. W jednej ręce trzyma talerz, a w drugiej jabłko.

— No a czyście wy sami nie próbowali kiedy w Palmową Niedzielę szczęścia?

Stopka uśmiechnął się lekceważąco: — Wiewie co wam powiem? Powiem wam tak: Lepsze ptasie jajno w czasie, jak ptaszeczek po niewczasie.

Inniemi słowy: Roboty z wydobyciem dużo, a korzyść wątpliwa. Bo najpierw trzeba całą spółkę założyć, czasu dużo stracić, z „towarzyszami” się podzielić już zgóry, lupem, — który i tak jest wątpliwy. Bo tak, czy owak „zle” przyjdzie i może uszkodzić człowieka. Jędrak Stopka, którego zowią Borowym jest człowiekiem wygodnym. Za kozicami to by tam jeszcze mimo szóstego krzyżyka poszedł „zbójnickim chodnikiem” na zsiadkę, ale po skarby? Wierzy najgłębiej, że są, wie doskonale gdzie i jak ich szukać. Ale to daleko, wysoko. Niech sobie będą, dla innych. Co mu tam, ptaszeczek po niewczasie. Ma „czucie”, ale chodzić nie chce.

Zupełnie innym typem poszukiwacza skarbów jest Józek Karpel. Góral w sile wieku. Ten dziś jeszcze chodzi, i kopie. Przyszedł do mnie już o zmierzchu. Błyszcący w oczach „tajemniczy w słowach. Mówił szeptem. Mylił ślady, aby go ktoś nie uprzedził. Robił wrażenie ofiary, urzeczonej przez złe moce. O czem gadał, opowiem drugą razą.

Stanisław Wasylewski.

Niezłany lud leśny w tajgach Syberji

Na północ od Władywostoku, niedaleko od brzegów morza Japońskiego, rozciągają się olbrzymie przestrzenie lasów dziewiczych — t. zw. tajg. Wysłana w te strony ekspedycja filmowo - naukowa, składająca się z Rosjan i Amerykanów, odkryła w głębi tajg nieznaną dotychczas plemię ludzi leśnych, nadających sobie nazwę „Ude”.

Ekspedycja poczyniła szereg zdjęć filmowych, unaczynając życie, sposób bytowania, obyczaje ludu Ude, oraz zanotowała w licznych zapiskach obserwacje, dotyczące tego nieznanego i tajemniczego plemienia.

„Ude” mieszkają i żyją rodzinnie. Każda rodzina dzieli wszystko między sobą; prace domowe spełniają tylko kobiety, mężczyźni zajmują się rybołówstwem, polowaniem. Chaty, w których mieszkają, skłcone są z kory drzewnej. Głównym pożywieniem „Ude” jest pewien gatunek ryby zwanej „Jukola”.

„Ude” odznaczają się łagodnymi obyczajami, odnoszą się ufnie i przyjaźnie do obcych.

Dużem znaczeniem i wpływem cieszą się wśród ludu „Ude” szamani - czarownicy. Wyprawa na połów ryb lub w głąb lasów na polowanie odbywa się dopiero po uroczystym obrzędzie zaklęcia dobrych i złych duchów przez szamana, czemu towarzyszą zbiorowe tańce.

Największem wydarzeniem w życiu tego, liczącego około 1½ tysiąca dusz, ludu jest polowanie z oszczepem na niedźwiedzia. Według wierzeń „Ude” w niedźwiedziu żyją duchy przodków. Po zabiciu niedźwiedzia odbywa się wielka uczta, w której biorą udział wszyscy myśliwi. — Śród zaklęć szamana i tańców zostaje spożyty łeb niedźwiedzia — „dom, w którym mieszka wielki duch wielkiego przodka”.

Życie i obyczaje rodzinne „Ude” odznaczają się naogół prostotą. Dzieci zostają zaprawiane już od wczesnego wieku do walki z surową przyrodą. Siedmiolenni chłopcy towarzyszą swym ojcom i starszym braciom na polowaniach i przy polowaniu ryb.

Z różnych stron Polski

Konsekracja ks. biskupa-nominata Jasińskiego.

(KAP) Dnia 5 października r. b. w katedrze łódzkiej odbędzie się sakra biskupia J. E. Ks. Włodzimierza Jasińskiego, mianowanego przez Ojca św. biskupem-ordynariuszem diecezji sandomierskiej. Konsekracji dopełni ks. kardynał Kakowski, arcybiskup-metropolita warszawski. Uroczysty ingres ks. biskupa Jasińskiego do katedry sandomierskiej odbędzie się 12 października, w uroczystość Patrona diecezji, błog. Wincentego Kadłubka.

Szczęśliwy połów węgory

Dużo radości użył rybak Franciszek Budzisz z Kuźnicy. W jednej, w sobotę wieczór wystawionej sieci na węgory znalazł 530 węgory, wagi przeszło 5 ctr., wartości około 1500 zł. Podobno już od 50 lat nie dokonano tam tak intratnego połowu.

Wystawa ogrodnictwa - pszczelnicza

Związek Ziemianek Ziemi Krakowskiej urzędują w czasie od 25 do 30 bm. wystawę ogrodnictwa-pszczelniczą w Krakowie. Celem wystawy jest przedstawienie produkcji ogrodniczej i pszczelniczej. Komitet wystawy zwraca się do wszystkich producentów w tych dziedzinach z zaproszeniem wzięcia jaknajliczniejszego udziału w wystawie.

Za nieludzkie znechanie się nad szeregowymi.

Przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Łodzi toczyła się rozprawa przeciwko dwóm kapralom Stabemu i Kaczyńskiemu 10 p. a. p. za znechanie się nad szeregowymi w bardzo licznych wypadkach. Rzecz wydała się w ten sposób, że jeden z maltretowanych zbiegł zagranicę i doniósł listem swoje przeżycia. Na rozprawę zawezwano około 60 świadków... byłych podwładnych obu oskarżonych. W rezultacie skazano Kaczyńskiego na 6 tygodni aresztu, zaś Stabego, jako bardziej winnego na 2 lata więzienia i degradację.

Muzeum miejskie w Mysłowicach

W Mysłowicach otwarto uroczystie nowozałożone muzeum miejskie. Chłuba jego jest wspaniała, największa i może jedyna na Śląsku zbiór minerałów i skamieniałości, liczący blisko 10 tys. egzemplarzy. Zbiór ten miasto nabyło swego czasu od ks. proboszcza Klemana. Ciąkawie przedstawia się dział historii m. Mysłowic, powstań i plebiscytu. W muzeum pomieszczono także wszystkie ekspozycje miejskie z P. W. K., obrazujące wykresami graficznymi rozwój miasta w różnych dziedzinach życia. Świeżo pozyskało muzeum ładny zbiór numizmatyczny, cztery stare obrazy, oraz księgozbiór cenny szczególnie dla historii miasta i Śląska. Zbiory muzeum uzupełnione będą wkrótce działem etnograficznym.

„Cosik ją zatkało”...

We wsi Woła Rybacka, pod Małkinią, odbył się ślub Daniela Zawadzkiego, rolnika, z Ludwiką Misuch, córką rolnika. I nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że wesele odbyło się na tydzień przed ślubem.

Dlaczego się tak stało?

Do ślubu i uczy weselnej szykowano się już od paru tygodni. Zrobiono zapasy wódek, piwa i jedzenia, zamówiono kapeł z Łap — słowem wszystko, jak się należy na weselu gospodarskich dzieci. Weszła srode kościół parafjalny w Woł Rybackiej zapełnił się miejscowymi obywatelami. Zagrały organy. Przed ołtarzem stanęli młodzi.

— Czy masz wolę nieprzymuszoną poślubić... — padły słowa księdza, zwrócone do panny młodej. Odpowiedziała im milczeniem.

— Czy masz... — powtórzył pytanie kapłan. Milczenie trwało.

Szmer zdziwienia przebiegł po kościele. Daremnie narzeczony szeptał coś do ucha swej oblubienicy — stała blada z zaczerwienionymi wargami. Ksiądz zdecydował, że ślub odłożony być musi na tydzień. Tak się też stało.

Z weselem jednak nie czekali, nie można było bowiem narażać gości na zawód, a i produkty mogłyby się popsuc.

Panna Misuch — dziś już pani Zawadzka, gdy pytano ją o przyczynę milczenia, odpowiedziała, wrzuszając ramionami:

— Cosik me zatkało i ani rusz gęby otworzyć nie mogłam...

KULTURA FIZYCZNA

Po naszej porażce w Brnie

Po dwukrotnym zwycięstwie nad lekkoatletyczną reprezentacją Czechosłowacji obecna porażka dotyka nas niewątpliwie niemile, tym więcej, że w razie wygranej — trzeciego z rzędu — przypadłaby nam na własność wspaniała nagroda przechodnia fundowana przez ministra spraw zagranicznych, p. Zaleskiego. Szlachetna rywalizacja o prymat słowiańszczyzny we wszystkich dziedzinach sportu toczy się narazie wyłącznie między narodami czechosłowackim i polskim i stąd nadzwyczajna waga, przykładana do każdego z tych spotkań międzypaństwowych.

Wina przegranej nie leży po stronie zawodników, z których zawiódł właściwie tylko Heljasz w pchnięciu kulą (a uniewinnia go jednak służba wojskowa), ani po stronie P. Z. L. A., który pomimo że nie znalazł okazji stwierdzenia obecnej formy zawodników — miał jednak szczęśliwą rękę w wyznaczeniu składu reprezentacji. Zawodnicy polscy walczyli ambitnie i ulegli honorowo. Brak rasowych sprinterów i skoczków (zwłaszcza w wyż) zdecydował o przegranej. Ponadto dużą niewątpliwie rolę odegrał szalony postęp w ubiegłym roku lekkiej atletyki czechosłowackiej, mogącej przeciwko poszczycić się zwycięstwami nad drużynami Włoch, Południowych Niemiec itd. Skład reprezentacji Czechosłowacji nie był najlepszy, to też mogliśmy odnieść zwycięstwo. Przepadłoby nam ono w udziale, gdyby nie trochę dziwne co najmniej wycofanie się Petkiewicza z konkurencji na 5000 m. i pech w obu biegach przez płotki (dyskwalifikacja Zajusza na 110 m. oraz Dobrakowskiego — na 400 m.).

Z zawodników polskich — mimo świetnych zwycięstw innych — na pierwszym miejscu wymienić należy A. Adamczaka, który chyba 4 metry w tydzień przekroczy z 45 roku życia. Ten nasz weteran lekkiej atletyki, co roku dorzuca do swojego rekordu 10 centymetrów i trudno przewidzieć końca jego kariery. Na Adamczaku wzorować winne się młode pokolenia sportowców. Widać dowodnie tu, że nie temperament młodzieńczy jest źródłem jego sukcesów, a wytrwała i uścisła praca nad sobą, oraz niemiernie żelazna wola. — Biniakowski w biegu na 200 m. uzyskał normalny swój wynik (23.4), na 400 m. natomiast (50.4) zbliżył się znów wydatnie do ustanowionego przez siebie rekordu Polski (50.2), a wprost świetnie biegł w sztafecie 4 × 400 m., przyczyniając się waleśnie do jej zwycięstwa. — Piechocki nie zawiódł, jak również Lesicki. — Kusociński, chociaż jest wybitnym długodystansowcem, jednak i w biegu na 1500 m. potrafił zejść niżej czterech minut, ulegając tylko lepszym od siebie na tym dystansie Petkiewiczowi. Na 5000 m. wygrał jak chciał, przyczem okazało się znów wyraźnie, że

Koscyak nie może równać się z naszymi „asami”. Zwycięstwa Petkiewicza na 800 i 1500 nie zadziwiają, a przykre było — podkreślamy raz jeszcze z naciskiem — wycofanie się jego z biegu na 5000 m., w którym przecież stać go było z pewnością na zajęcie drugiego miejsca mimo ukończonego niedawno biegu na 800 m. A to niemal zdecydowało o naszej porażce. Petkiewicz, jak wiadomo, zawieszony został przez P. Z. L. A. na 8 miesięcy. Sprinterzy nie spisali się, ale tych ostatecznie — nie posiadamy.

Z miotaczy obaj lepiej spisali się w dysku niż w kuli. Zarówno 43.78 m. Cejzika jak 41.60 Heljasza są lepsze jako wyniki niż w kuli 13.46 Heljasza i 12.71 Cejzika. Ten ostatni był w kuli wyjątkowo słaby. Na pocieszenie możemy sobie powiedzieć, że żaden z innych miotaczy polskich nie mógł w tym dniu być groźnym dla zawodników czeskich, znajdujących się w formie iscie „rekordowej” (14.88, 14.01). Oszczepnicy uzyskali niezłe wyniki. — W skoku w wyż mieliśmy raczej szczęście, że drugi Czech zatrzymał się na wysokości 170, która przecież jest granicą naszych możliwości. Skok w dal u Nowosielskiego i u Nowaka stał poniżej ich normalnych możliwości.

Organizacja zawodów była bez zarzutu. Sędziowie stali na wysokości zadania. Publiczność okazała duże zainteresowanie spotkaniem i na jej korzyść powiedzieć należy, że uznać umiała w niemierniejszej mierze sukcesy Polaków jak swoich rodaków.

Porażka stała się więc faktem w chwili, kiedyśmy jeszcze z pewnymi szansami liczyć mogli na zwycięstwo. Epopeja zmagania lekkoatletów Polski i Czechosłowacji nie jest ukończona. W przyszłym roku spotkamy się z naszymi pobratymcami ponownie na własnym gruncie. Zadaniem P. Z. L. A. będzie, przygotować mecz ten — jak najstaranniej i przede wszystkim — zawczasu. Najmniejsze uchybienia powinny być wykluczone. Wczesne wyznaczenie zawodników do reprezentacji, należyte przygotowanie się ich, odpowiednia kampanja w prasie, zainteresowanie szerokiego ogółu tym jednym z najważniejszych spotkań międzypaństwowych reprezentacji polskiej w omawianej dziedzinie sportu — oto zadatki na szczęśliwe przeprowadzenie imprezy o ile oczywiście nadal utrzyma się postęp polskiej lekkiej atletyki i o ile nie damy się zdystansować na tym polu przez Czechosłowaków, którzy doceniając w pełni propagandowe znaczenie zwycięstw sportowych nie szczędzą kosztu, trudu niemożności na wyszkolenie nowych zastępów przyszłych „asów”.

Stać nas na to, aby zdobyć prymat wśród Słowian a dokonamy tego przez zgodny wysiłek władz sportowych, państwowych oraz okręgowych przy współudziale klubów i zawodników.

International Board

Ze względu na ważność kwestji odnośnie stosunku, jaki łączy I. B. z najwyższą magistraturą piłkarstwa, a mianowicie F. I. F. A., zamieszczamy dalszych kilka uwag.

Położenie F. I. F. A. jest w chwili obecnej dość ciekawe, gdyż Federacja chciałaby być jaknajprzejmniejszą wobec I. B., gdy tymczasem każde rozstrzygnięcie Trybunału Angielskiego godzi w autorytet F. I. F. A., co potwierdzają poniższe przykłady.

Board uchwałił na swem ostatnim zebraniu, że zamiana gracza kontuzjowanego jest podczas zawodów międzypaństwowych surowo wzbroniona; dalej, że bramkarz winien w chwili wykonania rzutu karnego stać nieruchomo stopami na linii bramkowej aż do chwili kopnięcia piłki. Tymczasem wnioski F. I. F. A. były wręcz przeciwnie, a mianowicie, że sprawa zamiany gracza kontuzjowanego miała być wyłącznie zależna do obopólnego porozumienia zainteresowanych związków państwowych, oraz że bramkarzowi wolno jest poruszać się w chwili wykonania rzutu karnego na linii bramkowej bez prawa wysunięcia się przed linię.

O ile chodzi o zamianę graczy skaleczonych, to prezes Holenderskiego Z. P. N., M. Kips, twierdzi, iż w tym wypadku nie chodzi o przepisy gry, i skutkiem tego wolno każdemu związkowi kwestje

te załatwić w porozumieniu ze swoim przeciwnikiem bez względu na uchwałę I. B.

Zdawaćby się mogło, iż p. Kips ma słuszną, jednakże w rzeczywistości jest inaczej, gdyż neutralny sędzia, prowadzący zawody międzypaństwowe, nie potrzebuje wiedzieć, jaki na tym tle istnieje układ pomiędzy zainteresowanymi. Sędzia winien prowadzić zawody według stałych przepisów gry, których mu nie wolno samowolnie zmieniać przez zastosowanie specjalnych poprawek indywidualnych. Jednakże paradoks tej całej sytuacji leży gdzieś indziej. Otóż jest ogólnie wiadomem, iż International Board zajmuje się ustalaniem przepisów gry, i to samo zadanie ma F. I. F. A., jednakże Board pozostaje suwerennym mocarstwem, a w Boardzie panują wszechwładnie Brytyjczycy. Delegowani są do I. B. również pp. Bauwens i Delaney, lecz jest to fikcja, celem zamydlenia oczu kontynentowi, gdyż przeciwko 2 reprezentantom F. I. F. A. stoi sojusz Anglików, Szkotów, Walijszczyków i Irlandczyków, składający się z 8 osób.

W tej sytuacji jest niemożliwe, aby pp. Bauwens i Delaney mimo swej elokwencji i inteligencji mogli przeciw większości brytyjskiej przeprowadzić choćby najstuszniejszą zmianę przepisów. — Mając więc wobec I. B. nawet najwyższe poszanowanie i uważając

Board za instytucję nieodzowną, należy jednak stanowczo stwierdzić, iż przedstawia ona niedopuszczalny paradoks w obecnej chwili. Na jakiej podstawie bowiem ma F. I. F. A. otrzymać arbitralne przepisy gry od sportowców, którzy stoją poza nawiasem F. I. F. A., i którzy na dobitkę łokotują piłkarstwo kontynentalne?

Jeżeli Anglicy wrócą do F. I. F. A., natenczas będzie rzeczą zrozumiałą, iż I. B. pozostanie czynnikiem, regulującym przepisy gry, lecz w wypadku przeciwnym należałoby ustanowić Europejski International Board. Anglicy są bowiem pełni doświadczenia, jeżeli chodzi o przepisy gry, jednakże nie oni sami pojedli wszystkie rozumy, a przedewszystkiem nie wolno im tak bezwzględnie traktować resztę narodów, należących do F. I. F. A.

A więc sytuacja jest jasna — albo Wielka Brytania powróci do F. I. F. A.

i pogodzimy się wówczas z istnieniem Boardu, albo też nadal będą nas szkodliwymi i uważali za niedorośliwych, a wówczas musi F. I. F. A. sama układać sobie przepisy gry dla tych wszystkich związków państwowych, które są jej członkami.

Jedno z sportowych pism francuskich, omawiające także tę sprawę, kończy swoje wywody słuszną uwagą, że piłkarstwo europejskie doszło już do pełnoletności i może samo się rządzić bez upartego profesora.

Stanowisko Polskiego Zw. P. N. jest chwilowo w tej sprawie jeszcze niezdeterminowane, jednakże w razie postawienia kwestji na ostrzu noża, jest rzeczą niewątpliwą, że P. Z. P. N. poprze ten zdrowy odruch footballu światowego, godząc się na założenie europejskiego Boardu, z którym, za pośrednictwem P. K. S., utrzymywałby ścisłą łączność. J. M.

Mistrzostwa tenisowe

II.

J. Stolarow i Warmiński posiadają podobną grę, opierającą się głównie na ataku przy siatce. Stolarow miał dobre wyniki zagraniczne (wygrana z Kuhlmanem) i to mogłoby mu mimo przegranej na wiosnę z Warmińskim zapewnić trzecie miejsce w liście państwowej. Szkoda, że nie rozegrano finału o mistrzostwo Wielkopolski między obu tymi graczami, którego rozegrania odmówił Stolarow zupełnie nieuzasadnienie. A może zresztą powodem tego było właśnie to trzecie miejsce na liście państwowej.

Nie wiele słabszym jest Wittman, rewelacja tegoroczna, zwycięzca kilku dobrych graczy zagranicznych. Posiada on jednak jedynie grę defensywną, zbyt wolną i chwilowo żaden z pierwszych czterech graczy nie powinien z nim przegrać.

Bardzo dobrze zaprezentował się na mistrzostwach Hebda, przypominający karierę Tłoczyńskiego, któremu uległ w 4 setach po ciężkiej walce. Posiada on świetną grę przy siatce oraz dobre warunki fizyczne, i kto wie czy nie ma on największej wśród pańów przyszości; bardzo dobrym jest w dublu.

Marszewski spadł ostatnio bardzo w formie, jednak dobrą grą z tyłu kortu oraz rutyną zasługuje na postawienie jeszcze przed równą mniej więcej grupą, którą tworzą: Foerster i Loth ze starszych graczy, oraz z młodych, którzy w roku bieżącym zrobili największe postępy Andrzejewski, Popławski, najstarszy Liebling, i może Jurczyński.

Dalej następuje czwarta grupa równorzędnych mniej więcej graczy, o klasie niezbyt wysokiej, ale zato o pokażnej liczbie — jak Horain, Goldstein, Kołcz, Kuchar, Stahl, Pohoryles, Altschüler i Kloszek. Największe postępy mogą zrobić Altschüler i Kloszek.

Ogólnie biorąc klasa wśród pańów jest stosunkowo niższa niż wśród pań, jednak postępy są ciągle, największe u M. Stolarowa, oraz całego szeregu średnich graczy.

W dublu pańów nadal bez konkurencyjnymi są bracia Stolarowie. W mistrzostwach w finale pokonali w 5 setach niespodziewanie dobrą, chwilo-

wo skleconą kombinację Warmiński i Marszewski. Także i inne pary w tym roku to doraźnie sklecone zespoły klubowe, jak Kuchar i Hebda, Popławski i Loth, Tłoczyński i Jurczyński. Wogóle klasa polska w dublu jest poza braćmi Stolarow bardzo słaba.

W dublu pań zwyciężyły wyrównane Dubieńska i Syropowa, bijąc w finale klubowy zespół Jędrzejowska i Pozowska. Nawet świetna gra Jędrzejowskiej nie potrafiła odrobić luki jaką była słaba i stremowana Pozowska.

W mixcie zwyciężyła para Jędrzejowska i Warmiński, choć dość poważnie zagroziła im Volkmerówna i Stolarow. Trzecią parą jest Dubieńska i Tłoczyński.

Odbywający się zaraz po mistrzostwach Polski turniej o mistrzostwo Wielkopolski wypadł niezbyt szczęśliwie. Mimo przyjazdu dobrych graczy zamiejscowych ciekawe były jedynie konkurencje kobiece, w których triumfowała Jędrzejowska, zdobywając 3 mistrzostwa, w singlu bijąc Volkmerównę 6:1, 6:1, w dublu razem z Lilpopówną wygrywając z Pietzner i Posselt, oraz w mixcie z Warmińskim przeciw Posseltówna i J. Stolarow. Singel pańów, którego wygrał Warmiński, niestety stracił zupełnie na zainteresowaniu wskutek licznych odstępowań od gry. Popławski scretzował, gdyż skreślił sobie nogę, ale wiadomo dlaczego scretzował Andrzejewski po przegraniu pierwszego seta 1:6, również nieuzasadnienie odmówił gry Stolarow w finale. Tłomaczenie się, że boisko jest za śluzgłe (grano na niem zupełnie normalnie inne gry) było niezbyt przekonujące.

Gra podwójna przypadła przy równych szansach Stolarowowi i Popławskiemu z powodu wyjazdu Andrzejewskiego. Zwycięzcy w wstępnych grach wykazali zupełnie niesportowe zachowanie się, polegające na lekceważeniu i zupełnemu nieliczeniu się z słabszymi przeciwnikami. Wszystko to złożyło się na to, że turniej ten niezależnie zupełnie od organizatorów wypadł nienadzwyczajnie.

Po zwycięstwie Nurmi'ego

Drugi występ Nurmi'ego w Warszawie zakończył się spodziewanem i pewnem zwycięstwem znakomitego Finna. przynosząc równocześnie potwierdzenie faktycznie wysokiej klasy Kusocińskiego, jako długodystansowca. Wytrzymał on doskonale ostre tempo (nie należy zapominać, że walczone na t. zw. ciężkiej bieżni, co posiada również duże znaczenie), cały czas trzymał się Nurmi'ego, prowadząc nawet parokrotnie, a na ostatnim okrażeniu walczył zaciekłe i uległ nieznacznie, o czem świadczy najlepiej niewielka różnica czasów. Słowem na 5 klm. Kusociński — można to śmiało powiedzieć — zajmuje poczesne miejsce w pierwszej dziesiątce najlepszych biegaczy świata, a to triumf dla naszej lekkiej atletyki.

Petkiewicz niewątpliwie zawiódł. Czas 15:20 jest dla niego stanowczo za

słaby o jakieś 19 sek., a fakt, że już po trzech kilometrach odpadł zupełnie — wskazywałby raczej na jakąś niedyspozycję, lub przemęczenie. Równocześnie widać jasno, iż zakres jego specjalności kończy się na 3000 m. i nie powinien startować na dalsze dystanse w poważniejszych konkurencjach, jeżeli nie ma konieczności np. bronięcia barw państwowych (choćby w meczu z Czechami, o czem piszemy powyżej).

Wreszcie na zakończenie wspomnieć należy, iż ze sportowego (a nawet słuchowego) stanowiska transmisja radiowa była bardzo nieszczególna. Dlaczego nie postarano się o to, by przed mikrofonem stanął ktoś, mający o sporcie pojęcie i potrafiący mówić? Do tej sprawy powrócimy jeszcze osobno.

RUCH MŁODYCH

Redaktor odpowiedzialny: Roman Fengler.

Z dnia

„Z powodu zjazdu w Gdyni“

Na marginesie aresztowania b. wojewody i b. posła A. Dębskiego

Prasa zbliżona do czynników oficjalnych podała do wiadomości, że aresztowanie b. wojewody wolińskiego i b. posła Aleksandra Dębskiego stoi w związku ze zjazdem Młodych Obozu Wielkiej Polski odbytym w maju roku bież. w Gdyni.

Z tego powodu pisze dr. Zdzisław Stahl w „Lwowskim Kurjerze Porannym“:

Komentarz taki jest podwakoć niezrozumiały. Naprzód bowiem p. Al. Dębski był wprawdzie w Gdyni i przemawiał jako przedstawiciel władz naczelnych Obozu, ale organizatorami zjazdu byli Młodzi. — Ci zaś nie byli, ani nie są chronieni nietykalnością poselską, nazwiska ich były w całej prasie ogłoszone i stoją do dyspozycji prokuratora od dni zjazdu, czyli od czterech przeszło miesięcy. A powtórzenie jakiego przestępstwa można się było dopatrzeć w manifestacji, robionej w obronie granic państwa a obróconej przeciw Niemcom, czyli przeciw głównemu wrogowi zewnętrznemu?

Taki charakter zjazdu w Gdyni był powszechnie znany i podkreślony najwyraźniej w deklaracji tam uchwalonej. Warto ją przytoczyć dla pamięci w chwili kiedy z pewnej strony wskrzesza się wypadki z wiosny.

1) Zjechaliśmy się poraz pierwszy, my kierownicy ruchu Młodych ze wszystkich stron Polski dlatego właśnie w Gdyni, że brzeg Bałtyku, to fundament wielkości naszej Ojczyzny.

Gdy jednak wąski on jest i ciasny, gdy stary Gdańsk nie całkowicie jeszcze w polskich jest rękach, kiedy na zachód i na wschód rodacy nasi niemieckimi są poddanymi, rozumiemy, jak wielkie i trudne zadania są jeszcze do spełnienia, rozumiemy, że skuteczna polityka morską poprowadzi tylko państwo zwarte i mocne, oparte na prawie i rządzone przez zorganizowany naród.

2) Niemcy ufni w swoją liczną materialną przewagę, ufni w osłabnięcie sfer zachodnich zwycięzców oraz w międzynarodową intrygę, głoszą otwarcie i zuchawie swoje pretensje do granic ustalonych w traktacie Wersalskim.

Rząd polski nietylko nie umie temu zapobiec, ale wdaje się z nimi w układy, zawierając niekorzystne umowy i traktaty.

Niemcy jednak muszą zrozumieć, że walka o morze i granice jest dla nas święta, że cel jej mnoży siły narodu. Muszą pamiętać również, że ataki ich kierują się przeciw granicom, które setki tysięcy Polaków, pozostawili poza państwem polskim, które przy Niemcach odwieczne piastowskie zatrzymały ziemie.

3) Szczególnie mocno sprzeciwić się przeto musimy próbom uwikłania Polski w bezcelowe awantury na wschodniej granicy. Oświadczamy, że nikt nie zdoła nam przeszkodzić w gruntownemu podstaw potęgi Polski — na brzegu morskim i na szacu walki z niemieczyzną.

4) W tem położeniu przy naporze, jaki od zewnątrz organizowany jest na nasze granice, trwa w kraju stan niepewności i bezwładu, u steru pozostają ludzie, którzy w okresie odbudowy państwa dowiedli, że znaczenia morza oraz ziem zachodnich nie rozumieją. Stwierdzić musimy, że skoro polityka polska stanęła w chwili obecnej na rozdrożu, jest obowiązkiem naszym skierować ją na właściwe tory. Skupiwszy w Obozie Wielkiej Polski liczne i wzrastające wciąż zastępy młodego pokolenia polskiego, rozumiemy jednocześnie całkowicie wzrastającą wciąż odpowiedzialność naszą za przyszłe losy państwa i za to wszystko, co Polskę dzisiaj spotyka.

Tekst powyższy z biegiem miesięcy — wydaje się, — że zyskał na znaczeniu. Przyszła ewakuacja Nadrenji, przyszło rozwiązanie parlamentu Rzeszy i doszło do otwartego ataku na naszą granicę ze strony niemieckiego ministra Treviranusa.

Gdy w ciągu ostatnich tygodni dziesiątki zebrań, wieców i organizacyjny protestowali przeciw zakusom niemieckim trudno nie wspomnieć z dumą o zjeździe w Gdyni, gdzie budzące się zuchwalstwo Niemiec zostało napiętnowane po raz pierwszy i w sam raz.

Trudno nie przyznać ówczesnej inicjatywie dobrej perspektywy politycznej i pewnej zasługi dla państwa.

**CZYTAJCIE
„AWANGARDE“**

O braku cywilnej odwagi

To, co się dzieje od kilku lat w Polsce, nasuwa nietylko wiele aktualnych i bezpośrednich uwag, lecz także pozwala na pewne uogólnienia szerszej natury. Uogólnienia nie zawsze wesołe. Stan moralny niektórych warstw narodu, a raczej wielu ich przedstawicieli może budzić poważne wątpliwości. Ma się czasami wrażenie, że poszczególne jednostki, zajmujące czołowe miejsca w społeczeństwie, hołdują zasadzie niesprzeciwiania się złu. Zatracają one nieraz wrażliwość na dobra i wartości moralne, nie mają ochoty wystąpić w ich obronie, pochłania ich jedynie troska o materialne interesy, albo też wolą cofać się z życia publicznego w martwe zacisze.

Nie można tych spostrzeżeń posuwać zbyt daleko, rzucać oskarżeń na cały naród. Ale te niebezpieczne zjawiska są dość liczne. Czemu tak się dzieje? Czemu ten lub inny człowiek nie wytrzymał próby, która mogła narazić na szwank jego bezpośrednio interesy i załamał się moralnie?

Wydawałoby się to dziwnem. Polacy uchodzili zawsze i uchodzą za naród odważny. Nie brak dowodów tej odwagi. Ale odróżnić trzeba odwagę wojskową od odwagi cywilnej. Przeszłość urobiła w nas odwagę wojskową. Ale odwagi cywilnej nieraz brakowało. Nie dostawało jej tym przywódcom tłumy szlacheckiego, którzy schlebiali niskim jego instynktom. Nie cechowała ona ludzi, wrażliwych przedewszystkiem na popularność, a stopięćdziesiąt lat niewoli, zanik instytucji publicznych, w których rozwijają się najwyższe wartości jednostek, poczucie prawa, godności osobistej i zbiorowej, to wszystko nie mogło sprzyjać spotęgowaniu się cywilnej odwagi.

I możemy spotkać nieraz człowieka, o którym wiadomo, że na placu boju nie zawiedzie, który potrafi bronić swojego honoru w granicach, określonych przez honorowe kodeksy, ten człowiek zareaguje, gdy ktoś znieważa jego honor. Ale milczy, gdy się znieważa honor jego narodu.

Jednym z najwyższych dóbr człowieka naprawdę kulturalnego i cywilizowanego, jest wewnętrzna potrzeba, by postępować w życiu publicznym zgodnie ze swoim przekonaniem, by swojego zdania nie ukrywać, a przede wszystkim mieć swoje zdanie. Trudno jest dzisiaj nie mieć o tem, co się obecnie dzieje w Polsce, swojego zdania. Ale wielu jest takich, którzy to swoje zdanie starannie ukrywają, którzy milczą, choć powinni wołać głośno.

Nie chodzi tu oczywiście o pospolitych oportunistów, którzy mają swoje przekonania polityczne do wymiany na bardziej realne wartości. Karjerowiczów wszędzie jest dużo, nie stanowią oni polskiej specjalności, ale są ludzie z gruntu uczciwi, niezdolni do popełnienia pospolitego paskudztwa, wrażliwi nawet na sprawy publiczne, którzy martwią się wielu rzeczami, ale tylko w samotności. Zajmują nieraz poważne stanowiska społeczne, mają polityczne ambicje, ale nie lubią walczyć. Wolą milczeć. Dla nich frazes bezpartyjności jest bardzo wygodnym płaszczkiem. A gdy się im mówi, że powinni oburzyć się głośno na to lub inne wykroczenie, że powinni wystąpić w obronie prawa i ładu moralnego, to odpowiadają odmownie, tłumaczą się tem, że muszą dbać o dobro instytucji lub ważnych interesów, na których czyle stoją.

W tych warunkach zatracą się granica między interesem publicznym a interesem prywatnym. Co więcej, trzeba zrozumieć, że i między różnymi publicznymi interesami zachodzić może kolizja. W zdrowym narodzie dobra moralne stawiane są wyżej od dóbr materialnych. Zresztą wykład moralny, zanik zainteresowania sprawami publicznymi, zanik wrażliwości na cudzą krzywdę nie pozwolą na to, by i w dziedzinie materialnej panował porządek. Kto o tem nie wiedział do niedawna jeszcze, to obecnie już chyba mógł się przekonać.

Wygoda i spokój, dobrobyt i równowaga życiowa, są to rzeczy bardzo cenne. Ale gdy się je ceni zbyt wysoko, to wtedy podkopuje się ich podstawy. Odpowiedzialność za losy narodu ponoszą wszyscy, a największa odpowiedzialność spada na tych, którzy z jakiegokolwiek tytułu wnoszą się nad przeciętny poziom: czy to zajmowanego stanowiska, czy wykształcenia, czy urodzenia. Są czasy, w których bierność jest przestępstwem, w których brak odwagi cywilnej równa się dezercji na placu boju. Ludzie, którym brak tej odwagi, nie zważają już zbytnio na rozwoju stosunków w Polsce, nie zdoła się bowiem już długo utrzymać, co się opiera na bierności społeczeństwa, jego apatii i lęku. Ale dzięki nim trwa to wszystko zbyt długo; uchodzą rzeczy za które trzeba się wstydić przed obcymi, za które trzeba się będzie wstydić przed przyszłymi pokoleniami, i to właśnie jest najprzykrejsze.

Poczynając od dnia zarządzenia powyższego aż do odwołania — poleca się: pp. kierownicy wydziałów wojewódzkich, wydziałów powiatowych i placówek mają prawo udzielić samodzielnie poszczególnym członkom, kierowanych przez siebie jednostek organizacyjnych urlopu do 3 (trzech) dni, meldując o tem bezzwłocznie swej władzy. Na udzielenie urlopu ponad 3 dni, potrzebna jest uprzednia zgoda władzy bezpośrednio wyższej (np. dla urlopu członka wydziału powiatowego — zgody kierownika wydziału wojewódzkiego).

— Referent organizacyjny Młodych O. W. P. na dzielnicę Zachodnią. Z dniem 15 września objął referat organizacyjny

15 miesięcznej przerwie, spowodowanej służbą wojskową, drh. Feliks Fikus, który jednocześnie będzie pełnił obowiązki sekretarza Komitetu Młodych dzielnicy Zachodniej.

Z Wydziału Grodzkiego

— Zebranie ogólne sekcji grodzkiej Młodych O. W. P. — Śródmieście. W środę, dnia 10. bm. odbyło się w lokalu Stronictwa Narodowego przy św. Marcynie miesięczne zebranie ogólne Młodych z placówki Śródmieście. Wśród niesłabnącego zainteresowania wysłuchali zebrani, którzy szczerze wypełnili całą salę, referat pp. red. Tadeusza Powidzkiego oraz red. Romana Fenglera. Zebraniu przewodniczył p. R. Kończal, poświadczył wstępne uwagi sytuacji politycznej.

— Zebranie kandydatów sekcji grodzkiej Młodych O. W. P. odbyło się dnia 13. bm. wieczorem w sali Stronictwa Narodowego. Zagaił je kierownik języckiej placówki Młodych O.W.P., drh. Halasz, poczem udzielił głosu referentowi drh. red. Konwińskiemu. Mówca zaznajomił zebranych z dziejami myśli narodowej w Polsce. Omówił cele, jakie przyświecają ruchowi Młodych, wzywając słuchaczy do energicznej współpracy na rzecz idei, która jedynie zdoła wywieść kraj z obecnej niemocy ideowo-politycznej. Treść referatu znalazła szczerą oddźwięk wśród zebranych, o czym świadczyła rzeczowa i z dużym przejęciem prowadzona dyskusja.

Z Dzielnicy Zachodniej

— Antyniemiecka manifestacja w Obornikach. Z inicjatywy Młodych O. W. P. odbyło się w niedzielę, 14 września, w południe na rynku w Obornikach wielkie zebranie przeciwniemieckie. Na zgromadzenie przybyły tłumy obywatelstwa, manifestując gorąco przeciw niemieckim zakusom na całość ziem zachodnich. Z ramienia władz Młodych O. W. P. przemawiał drh. Roman Kończal z Poznania, poczem odczytał rezolucję obywatel Obornik, p. Ulatowski. Uwagę manifestantów zwracały transparenty oraz kłosa obrazująca ministra Treviranusa, którego na rynku publicznie powieszono.

— Z placówki Młodych w Nowych Skalmierzycach. W poniedziałek, 15. bm. odbyło się zebranie placówki Młodych O. W. P. w Skalmierzycach Nowych. Na zebranie przybyli wszyscy członkowie placówki wraz z zaproszonymi gośćmi i sympatykami w bardzo poważnej liczbie. Zebranie zgaścił w krótkich słowach kierownik placówki drh. Nowicki Stefan, witając przedstawicieli Wydziału powiatowego Młodych O. W. P. z Ostrowa, drh. Janowskiego Wacława i Płonczyńskiego Edmunda oraz przybyłych gości. Bardzo treściwy i obszerny referat wygłosił drh. Janowski z Ostrowa na temat naszych dążeń, obecnej sytuacji oraz zadań, które nas czekają podczas obecnych wyborów. Po referacie odbyła się krótka objaśniająca dyskusja. Kończąc zebranie wezwał drh. Nowicki zebranych w gorących słowach do dalszej nieustannej pracy na niwie narodowej, wnosząc trzykrotnie okrzyk „Niech żyje wielka narodowa Polska“ który przez wszystkich zebranych został gromko powtórzony.

Z Wydawnictw

— „Młody Narodowiec“. Nr. 7 „Młodego Narodowca“, organu Młodych z okręgu Bielsko — Biała, Kraków, Sosnowiec i Katowice, ukazał się w zwykłej szacie. Na wstępie znajdujemy artykuł p. t. „Do Nizin“, poczem następuje piękny wiersz Adama Asnyka „Do Sokołów“ Jan Władkowski kreśli ciekawe uwagi w artykule „Wywólmy siebie i świat“ Dalej znajduje się opis napadu na przywódcę Młodych w Przemyslu, dział rozmaitości ze świata, oraz kronika ruchu Młodych z południowych połaci Polski. Na końcu znajdujemy dział poświęcony nadesłanym książkom.

Strzelcy hulają

Młodzi odpierają atak bojówki sanacyjnej

Zgromadzenie przedwyborcze Stronictwa Narodowego we Lwowie, na którym przemawiali b. poseł dr. Pie-racki oraz prof. Głabiński usiłowała rozbić bojówka sanacyjna, wśród której rej wodzili „Strzelcy“. Nad bezpieczeństwem zgromadzenia czuwała grupa Młodych O. W. P. W pewnej chwili przed lokalem obrad przejechał duży samochód osobowy z którego w kierunku czuwających Młodych strzelano kilkanaście razy z rewolwerów. Bezpośrednio po salwie uderzyła na Młodych O. W. P. banda bojówkarzy sanacyjnych rzucając się na nich z pałkami, kastetami i nożami. W starciu z bojówką sanacyjną kilkunastu Młodych, przeważnie z pośród młodzieży akademickiej, odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia, dając się jednocześnie mocno we znaki strzelcom. Jeden z Młodych został poważnie ranny pchnięciem noża.

Wykazuje to najlepiej, jakimi metodami walczy obóz sanacyjny oraz jakimi osobnikami posługuje się dla u nieszkodliwienia swoich przeciwników politycznych.

Żywo przypominają się zajścia gdyńskie, spowodowane najściem bojówek sanacyjnych, złożonych z mętów portowych.

Z Komitetu Dzielnicy Zach.

— Urlopy organizacyjne Młodych O.W.P. Z dniem 1 października r. b. przerywa się i anuluje aż do odwołania wszelkie urlopy we wszystkich jednostkach organizacyjnych, udzielone poza powyższym terminem z jakichkolwiek powodów.



Młodzi O. W. P. w Obornikach protestowali w ub. niedzielę przeciw zachłanności niemieckiej

ŻYCIE SOKOLE

Dzielnicowe zawody sokole

Odbyte 15 b. m. zawody sokole Dz. Wlkp. zgromadziły pokazną ilość startujących druhen i druhów. Reprezentowanych było 5 okręgów: rogoziński, leszczyński, gnieźnieński, wroniecki i poznański; ostatni reprezentowany był najsilniej. Kilka okręgów mimo zgłoszeń, zawodników nie przysłało. Szkoda to wielka, bo na prowincji lekka atletyka pomyślnie się rozwija a takie właśnie większe zawody wyłaniają nieraz talenty niby to wiejskie, których wartości należycie nie ocenia się na miejscu. Ciężki stan gospodarzy przeszkodził obśnaniu zawodów przedstawicielami Kępna, Ostrowa, Konina, Inowrocławia. To też zawodnicy Poznania odegrali dominującą rolę, zdobywając 71 wobec 21 punktów prowincji.

Wyniki były średnie, lecz po uwzględnieniu faktu, że nieznanymi zawodnicy stale zagrażali asom, należy je uważać za zadowalające. Sobala zapewnił sobie zwycięstwo na 100 mtr. przed Adamkiewiczem i Szymańskim (L.). Biegł on spacerem i powtórzył to w stafecie. Sportowiec utalentowany winien wydać z siebie maksimum swoich zdolności a nie zadowolić się zajęciem pierwszego miejsca. Holasz (P. II) na 400 mtr. ponownie uległ Kupsiowi. Racjonalny trening przybliżył H. do dobrej klasy sprinterów. St. Gancarz zwyciężył, jak przewidywalismy, w biegu na 110 mtr. W gronie dobrych płotkarzy zdusił czas poniżej 17 sek. Zmudziński, trzeci w tej konkurencji, winien pilnie uczęszczać na gimnastykę. Janowski (P. I) w biegu na 800 mtr. mógł wykazać się czasem 2:09,3 min., lepszym od dotychczasowego rekordu. Muszyński (P. IV) i Kabałowski (Janowiec) ani na chwilę jemu nie zagrażali. Stafetę 4 x 100 mtr. zdobył Poznań przed Leszmem dzięki dobrej zmianie pałeczek. Nawet druga stafeta Poznania poważnie zdystansowała druhen gnieźnieńskich. Mimo niedyspozycji zabrał Tilgner pierwsze miejsca w wszystkich rzutach i w sko-

ku w wyż. Ostatnie ma do zawdzięczenia zmianie stylu. Wszyscy miotacze, nie wylaczając Tilgnera, jak Kupś, Gancarz, Oriowski i Ostachiewicz (L.) nie wykorzystują rozbiegu i obrotów. Rzuty wymagają tej samej co biegi energii, stanowią więc winni się pozbyć flegmatyczności. Tilgnera zwłaszcza, przy większej ruchliwości, predestynują warunki fizyczne na lepsze wyczyny. Lupa z Janowca i Koehler z Wroniek mogliby stale przekroczyć 3 mtr. o tyczce, gdyby zastosowali się do udzielonych im wskazówek co do zmiany stylu.

Kupś i Gancarz, mimo że nie zabrało ich w bojach indywidualnych, wyszli zwycięsko w pięcioboju olimpijskim przed Pujańskim (L.). Zdobyte przez nich punkty stanowią nowy rekord sokoli Okr. Pozn.

W innych zrzeszeniach sportowych wogóle nie praktykowane boje kombinowane, wymagały od zawodników prócz lekkoatletyki (biegu, skoku i rzutu), dobrej znajomości trudnych ćwiczeń gimn. na poręczach, koniu i prężniku. Egzamin wszechstronności w tej dziedzinie zdał Tomczyk (L.), Radojewski (P. I) i Nowacki (L.).

Druhny poznańskie podobnie jak druhowie zwyciężyli przed Leszmem w stosunku 38:23. Szkielec Poznania tworzyli Kasprzakówna, Szkudlarska, Kraszewska i Brzozowska a barw Leszna broniły m. i.: Szulczykówna, Szwarcówna, Włodarczakówna i Mattecka. Żadna z druhen nie osiągnęła zasługującego na wyróżnienie wyniku. Usprawiedliwiają je kursy obozowe, podczas których nie specjalizując się w lekkiej atletyce, wszechstronne pobierały nauki. Kraszewska tylko w biegu na 300 mtr. wykazywała znaczną poprawę formy. Szkudlarskiej, Szulczykównie i Szwarcównie więcej potrzeba ruchliwości czy to w biegach, skokach lub rzutach, Kasprzakówna, w tym roku nie zawsze dysponowana. Estewu.

wodników, którzy przy pilnej i systematycznej pracy powinni w przyszłości odegrać poważną rolę w pięściarstwie. Pierwszy występ odbył się 26 stycznia na zawodach „Sokół” - „Drużyna Błękitna” - „HCP”. Zorganizowanie tych spotkań było wówczas za wczesne, ponieważ zawodnicy w ciągu tych kilku treningów jakie mieli poza sobą nie zdolali przyswoić jeszcze techniki pięściarskiej, to też wyniki spotkań były nieszczęśliwe; dwa zwycięstwa (w tem jedno przez dyskwalifikację przeciwnika), dwie porażki przez k. o., oraz jedno wysoko na punkty — wpłynęły niekorzystnie na ćwiczących, których od tego czasu trenowało coraz mniej.

Drugi występ w mistrzostwach P. O. Z. B. wypadł już znacznie lepiej; startowało siedmiu pięściarzy, którzy stoczyli razem 10 walk, wygrywając sześć. Dwóch doszło do półfinału, jeden do finału, przyczem zaznaczyć należy, że wszyscy walczyli bardzo ambitnie.

W t. zw. „pierwszym kroku bokserskim” startowało 10 druhów, z których dziewięciu w pierwszym dniu swe spotkania wygrali. Stoczono razem 21 walk, a z nich 11 zwycięstw; trzy walki przegrano wskutek stronniczego orzeczenia sędziów, w tem o dwie walki w finale. W ogólnej punktacji sekcja zajęła trzecie miejsce za „Drużyną Błękitną” i „Wartą”.

Również i dalsze występy zawodników „Sokoła” w walkach odbywających się w hali „Ośrodku” co sobotę dowiodły, że druhowie przedstawiają bardzo dobry materiał, ale narazie jeszcze li tylko materiał na pięściarzy. Osiągnięte sukcesy powinny być bodźcem do dalszej wytrwałej zaprawy, bowiem systematyczna praca może dać spodziewane owoce. Sekcją kieruje sprawnie dh. Wojtkowiak, nad treningami czuwa doskonały nauczyciel w tej dziedzinie p. Stamm.

Już dziś sekcja może się pochlubić zawodnikami niepośledniej wartości, jak: Wolny, Nowicki, Misiurewicz i Holasz. Rokują oni jaknajlepsze nadzieje na przyszłość, wykazując ogromną wytrzymałość, dostateczną siłę fizyczną i wielką ambicję. Technicznie stoją narazie jeszcze dość nisko, co wobec krótkiego czasu treningu jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Nie wolno im jednak prócz treningu pięściarskiego zaniedbywać gimnastyki sokolej, co w krótkim czasie musiałoby się odbić na ich wytrzymałości. Stwierdzili to już nie jedni z nich, którzy po przestaniu uprawiania gimnastyki sokolej nie wytrzymali tempa walki i znów powrócili czempredzej do zaprawy gimnastycznej.

Również i kierownictwo sekcji powinno zawodników, zwłaszcza w czasie spotkań otoczyć większą opieką. Nie zamierzamy krytykować obecnego kierownictwa, które stara się wywiązać jaknajlepiej ze swego zadania; obserwując jednak występy druhów na ringu odnosi się wrażenie, że brak sekcji fachowego doradcy, który w szeregach sokolich powinien się znaleźć i który opiekując się zawodnikami w czasie spotkań, służąc im radami, przyczyniłby się ze swej strony do odosobienia dalszych sukcesów. Prócz zaprawy fizycznej przydałyby się pięściarzom Sokoła również pogadanki teoretyczne, urządzone chociażby raz w tygodniu.

Byłoby rzeczą wskazaną, aby za przykładem Poznania również inne większe ośrodki sokole podjęły akcję w tym kierunku, zakładając sekcje pięściarskie. Materiału napewno nie zbraknie i to dobrego materiału, a w ten sposób jeszcze silniejszemi węzłami zespoli się niejednych z Sokołem, urabiając odpowiednio element, który w różnych klubach może łatwo spaść się i zejść na manowce.

Nowe gniazda sokole

Powstały w Tarnowie Podgórnem i Napachaniu

W Tarnowie Podgórnem odbyło się 7 bm. zebranie konstytucyjne Sokoła, na które przybyło około sto osób. Obrady, które toczyły się w sali Polskiego Czerwonego Krzyża, zagał wiceprezes okręgu poznańskiego dh Maksymilian Bytter, który też wygłosił referat o celach i zadaniach Sokoła, wskazując na świetną i piękną jego przyszłość. W rezultacie zawiązano nowe gniazdo, do którego na wstępie już wpisało się 50 członków. Zarząd gniazda wybrano w następującym składzie dh: Julian Dziembowski — prezes, Wincenty Jandy — wiceprezes, Ignacy Kozłowski — sekretarz, Stefan Bystry — skarbnik i Mikołaj Poznański — naczelnik, oraz Stanisław Greger i Karol Kobzela — radni. Ustalono wpisowe w wysokości 1 zł; składki miesięczne dla ćwiczących 25 gr, a dla niećwiczących 75 gr.

Podniosło obrady konstytucyjnego zebrania zakończono odśpiewaniem pieśni sokolej. Członkowie nowopowstałego gniazda ożywieni są jaknajlepszymi chęciami i gorącym pragnieniem działalności obywatelskiej, to też należy mieć nadzieję iż działalność sokoła w Tarnowie Podgórnem będzie bogata w wyniki.

Również w niedzielę, 7 bm. odbyło się zebranie konstytucyjne Sokoła w Napachaniu w powiecie poznańskim. Założenie gniazda sokolego w Napachaniu było gorącym życzeniem ludności, to też po referacie wiceprezesa okręgu poznańskiego dh M. Byttera wyrażono zgodę na założenie gniazda. Przystąpiło już na zebraniu 21 członków. Nowym gniazdom w Tarnowie Podgórnem i Napachaniu, życzymy jaknajpomyślniejszego rozwoju! (k)

Z okręgu jarocińskiego

Gniazdo Borek obchodziło w niedzielę, 6 b. m. 20-lecie swego istnienia. O godzinie 10,30 wymaszerował liczny barwny pochód do klasztoru na nabożeństwo ażeby uprosić Boga o dalszą łaskę pomyślnego rozwoju Gniazda i całego Sokolstwa. Poczem w zwartych szeregach udano się do sali drh Marczewskiego na uroczyste zebranie. Udział był tak wielki, że sala nie mogła wszystkich pomieścić i bardzo wielka liczba obywateli i druhen odeszła z braku miejsca. Uroczystościowe zebranie zagał prezes Gniazda drh Jan Weinert, który po powitaniu zebranych poprosił na przewodniczącego prezesa okręgu drh Paterka. Koło śpiewu w Borku odśpiewało kilka sokolich pieśni. Pięknie opracowane sprawozdanie z 20-lecia Gniazda, odczytał drh sekretarz, za co zebrani podziękowali mu oklaskami. W dalszym ciągu składał życzenia delegacji różnych towarzystw i organizacji. Wśród obecnych zauważyliśmy prócz prezesa okręgu jarocińskiego drh Paterka, naczelnika drh Wronę, naczelniczkę i podnaczelniczkę Paterkową Irenę i Zofję, sekretarza drh Głowackiego i wiceprzewodniczącego okręgowego wydziału sokolich druhen Hagerową, prezesa gniazda Leszno drh Szurkowskiego Mieczysława. Po zebraniu i obiedzie odbył się bieg okrężny na trasie 3200 m, w którym zwyciężył drh Janowski z Borku w czasie 9:38 min. 2 drh Kościelniak z Jarocina w czasie

9:39. Zaznaczyć należy, że bieg odbywał się w deszczu a teren był rozmokły i ciężki. O godz. 15 uformował się mimo niepogody barwny pochód drużyn sokolich i bratniej organizacji i przemaszzerował ulicami miasta do ogrodu drh Marczewskiego na boisko, gdzie miały się odbywać popisy gimnastyczne. Z przybyciem do ogrodu rozpętała się straszna burza połączona z ulewnym deszczem, który bez przerwy padał do samego wieczora, uniemożliwiając występy na boisku. Wobec tego ograniczono się do występów w sali. Pierwsze ćwiczyły pod kierownictwem naczelniczkę okręgową druhen z Pogorzeli i Jarocina w strojach narodowych tańcząc trojaka, druhowie z Pogorzeli i Borku wykonali piękne i efektowne piramidy, zaś gniazdo żeńskie Piaski odtańczyło w dwanaście par mazura. Na wyróżnienie zasługują gniazda Pogorzela i żeńskie gniazdo Piaski założone dopiero w bieżącym roku. Gniazdo Pogorzela przybyło w sile przeszło 60 z całym zarządem na czele, który jest ostoją tow. i dzięki jego zabiegom gniazdo tak pomyślnie się rozwija. Mimo ulewnego deszczu humor panował w drużynach prawdziwie sokoli, czego dowodem, że wszyscy wytrwali na swych posterunkach aż do końca. Zabawami na dwu salach zakończono piękną uroczystość, która długo pozostanie obecnym w pamięci i niewątpliwie przyczyni się do dalszego rozwoju sokolstwa.

Rozwój pięściarstwa w Sokole

Najmłodsza, bo zaledwie osiem miesięcy istniejąca sekcja pięściarska Sokoła poznańskiego rozwija się nadzwyczaj pomyślnie i rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Powstała ona głównie z inicjatywy poznańskiego okręgu, głównie drh. M. Jęczkowiaka i L. Stróżyka. Zebranie konstytucyjne odbyło się 26 listopada; wybrano na niem prowizoryczny zarząd w składzie drh. drh.: Jęczkowiak — przewodniczący, Stróżyk — sekretarz, oraz Tilgner — kier. techniczny. Treningi odbywały się początkowo w niedzielę z braku wolnej sali w dni

powszednie; przeprowadzał je bezinteresownie p. Kolasiński. Zrazu trenowało 25 druhów, w grudniu 26, w styczniu 23. W połowie stycznia połączono zaprawę z „Drużyną Błękitną”; pracowano prócz niedziel również we wtorki i piątki w hali „Ośrodku”. Jednakże liczba trenujących stale malała i w marcu oraz w kwietniu wynosiła już tylko 15. Dopiero z chwilą objęcia kierownictwa przez p. Stamma stan ten zmienił się radykalnie na lepsze i przy końcu lipca pilnie trenowało dwa razy w tygodniu 32 druhów.

Sekcja posiada kilku dobrych za-

Kronika sokoła

Wronki nad Wartą. Ubiegłej niedzieli urządziło gniazdo we Wronkach igrzyska sokole, które zgromadziły dużo publiczności z Wroniek i okolicy. Zawody lekkoatletyczne rozegrane rano przyniosły następujące wyniki: w trójboju dla druhen: 1. Jadomska M. 21 pkt. 2. Kitzmanówna I. 15 pkt. 3. Ratajczakówna J. 14 pkt. W pięcioboju dla druhów uzyskano następujące wyniki: 1. Hübner B. 30 pkt. 2. Sadiowski Fr. 3. Koehler A. W konkurencjach indywidualnych: oszczep — 1. Koehler, 2. Jutkowiak; w skoku o tyczce: 1. Koehler Al. 2,70 mtr., 2. Pawlacyk K. 2,60 mtr. O godz. 9,30 nastąpiło powitanie gości i delegacji na dworcu, poczem z lokalu posiedzeń p. Śniegockiej wyruszone na strzelnicę. Od godz. 16—17 odbyły się w ogrodzie Strzelnicy popisy druhen i druhów. Licznie reprezentowane były gniazda z Szamotuł i Ostrobroga. Drużyna żeńska z Szamotuł pokonała w siatkówce zespół Wroniek. Wśród licznie zebranej publiczności zauważyliśmy prezesa okręgu wronieckiego drh. Franciszka Sokołowskiego, naczelnika drh. Błażewskiego, skarbnika drh. Bogusławskiego, drh. naczelników podokręgowych Machwinę i Konitza. Zawodami kierował podnaczelnik okręgu drh. Dymek. Pozatem urządzono szereg nie-

spodzianek, jak strzelanie z broni małokalibrowej i z wiatrówek, loterie, pocztę japońską, „urząd stanu cywilnego” itp. Wieczorem wyruszone w pochodzie do miasta. Przed domem prezesa odśpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, poczem miłośnicy płasów bawili się na sali p. Koczerowskiego oraz w innych lokalach: Igrzyska sokole we Wronkach są dowodem, że idea „Sokoła” na gruncie Wronieckim znajduje powszechne zrozumienie. (og)

Przewodn. Dz. Wlkp. składa serdeczne podziękowanie pp. Radomskiemu, Skibińskiemu i reprezentantowi firmy Mercedes-Benz za bezinteresowne użyczenie samochodów i osobistą współpracę podczas biegu kolarskiego Poznań-Grodzisk-Poznań.

Okręg kępiński. Ostatnio odbył się drugi z rzędu — (pierwszy odbył się w roku ubiegłym) — okręgowy bieg długodystansowy na trasie 16,3 klm. Na starcie stanęło 10 druhów, z których 8 bieg ukończyło. Pierwszy przybył dh Kubacki Piotr z gniazda Wierusów w czasie 1 g 05 : 49 zdobywając puhar wędrowny, 2 dh Kuchta Jan z gn. Krążkowy — 1 g 06 : 48, 3. dh Lisek Marjan z gn. Kępno — 1 g 08 : 44. Po ukończeniu biegu odbyło się na sali hotelu Centralnego wręczenie nagród, którego dokonał po okolicznościowym przemówieniu wiceprezes okręgowy dh Depczyński. (ka)

Historja „Stabat Mater“ Rossiniego

W r. 1832 Rossini odbył podróż do Hiszpanji, gdzie madrycki bankier Aguado, wielki jego przyjaciel, powiedział mu, że w Madrycie jest pewien duchowny, opat Varela, człowiek wielkiego wpływu, który już dawno pragnie mieć jakiś utwór kościelny tak sławnego jak Rossini kompozytora. Jako człowiek bogaty, pracę wynagrodziłby dobrze, byle mu ją tylko ofiarować i na wykonanie jej w klasztorze opata zezwolić. Aguado namówił w ten sposób Rossiniego do napisania „Stabat Mater“.

W dwa miesiące później Rossini przesłał opatowi „Stabat“ i wkrótce za pośrednictwem bankiera otrzymał tabakierę wartości 5.000 franków.

Po upływie lat 10, gdyż w r. 1841, jeden z wydawców paryskich, Aulagnier, zapowiedział wydanie „Stabat Mater“ Rossiniego, nabywszy rękopis od spadkobierców wspomnianego opata. Prawa wydawcy zdawały się nie ulegać wątpliwości, ale we Francji, gdzie prawodawstwo regulujące stosunki pomiędzy autorami i nakładcami miało wiele odcieni, można było zadać sobie pytanie, czy dedykacja kompozycji i posiadanie rękopisu upoważnia do wydania utworu i wykonywania go publicznie bez zezwolenia kompozytora?

Rossini gwałtownie wystąpił przeciwko zamiarom Aulagniera, a to może głównie dlatego, że tylko w połowie był autorem owej partytury, napisał bowiem zaledwie sześć ustępów; reszta była utworem Tadoliniego, ówczesnego dyrektora chóru przy operze włoskiej w Paryżu. Również i akompanjament orkiestry Rossini uznał za zbyt słaby i prosty; być może, że i to była praca Tadoliniego. Następnie rozgniewany zapowiedzią publikacji, napisał do swego wydawcy Trupenas, że zapowiedziane dzieło całkiem przerabia i upoważnia go do wstrzymania wydawnictwa wszelkimi sposobami prawnymi, w tej postaci, w jakiej je niegdyś przesłał opatowi Varela. List ten, ogłoszony w nrze 16 pisma „France musicale“ z r. 1854, brzmiał następująco:

Bologna, 24. września 1841 r.

Kochany przyjacielu! List twój odebrałem 16-go t. m. i według twego życzenia zaraz wezmę się do zmetronimizowania owego „Stabat Mater“. Ostatnio otrzymałem wiadomość od Aulagniera, który, powołując się na nabytą kopję tego dzieła, grozi mi procesem; utrzymuje, że podarunek, który otrzymałem od wielbnego opata, był już dla mnie wynagrodzeniem; że przeto straciłem prawo do dzieła i że ów fakt, stanowi akt sprzedaży tej pracy, której własność teraz do niego należy. Uważam to za żart z jego strony. Ponieważ jednak mówi, że ma zamiar kazać wykonać to dzieło na koncercie publicznym, daję ci niniejszem upoważnienie zupełne i nieograniczone do sądowego i policyjnego przeszkodzenia w wykonaniu dzieła; w którym tylko sześć ustępów jest mojego pióra.

Przy niniejszem otrzymasz jeszcze trzy ustępy, które włączyłem do partytury; braknie więc tylko chóru końcowego, który prześlę ci w przyszłym tygodniu. Tylko tam nie trąb bardzo po dziennikach o wartości tego „Stabat“, gdyż trzeba się strzec, aby nie zaczęto sobie z nas żartować. Wiedz także, że odpisałem Aulagnierowi, iż utworu wielbnemu ojcu Varela nie sprzedałem, tylko mu je dedykowałem, że wiele ustępów nie jest moich i postanowiłem każdego nakładcę, któryby chciał wydać „Stabat“ tak jak ono dzisiaj wygląda, ścigać aż do śmierci.

Giacomo Rossini.

W tym samym czasie Rossini zawarł kontrakt z firmą Troupenas et comp., na mocy którego odstąpił jej „Stabat“ na własność za 6.000 franków. Wszystko to wywołało proces pomiędzy nakładcami a kompozycją zrobiło olbrzymią reklamę. Kompozycja religijna Rossiniego!... Sprawa ta, zanim rozstrzygnęły ją właściwe sądy, była roztrząsana przez wszystkie dzienniki.

Po dwumiesięcznej dyskusji prasowej, która spotęgowała jeszcze powszechne zainteresowanie, prawo publicznego wykonywania „Stabat“ w Paryżu w przeciągu trzech miesięcy zakupili od Troupenas za 8 tys. bracia Escudier, wydawcy dziennika „France musicale“ a zarazem znani nakładcy muzyczni. — Jednakże ostrożni dyrektorowie opery włoskiej i opery komicznej nie dali się wciągnąć do tej niezakończonyj jeszcze sprawy i sal swoich nie udzieliili. Wówczas impresario trupy włoskiej, Dormoy, sam zajął się zorganizowaniem koncertu, najął lokal i poniósł różne koszty, które wyniosły również 8.000 fr.

Ze śpiewaków najwięcej zainteresował się tą sprawą Tamburini, który też namówił Julję Grisi, Albertazzi i tenora Mario do przyjęcia partij solowych. Na próby nikogo nie wpuszczano, więc ciekawość wzrosła do najwyższego stopnia.

Koncert odbył się dn. 7 stycznia 1842 roku. Tłok był niesłychany. Kilka ustępów jak Inflammatus, Quando corpus morietur i Pro peccatis — musiały być powtarzane. Imię Rossiniego rozlegało się w sali koncertowej.

A w tym właśnie czasie opera włoska nie tegie robiła interesa i Dormoy zrozumiał, że „Stabat“ mogłoby je poprawić. Wymógł więc na braciach Escudier odstąpienie praw do wykonania tego dzieła i dał za to 28.000 fran. Wydawcy zyskali netto 12.000 fr.; ale jakże musieli żałować, gdy się dowiedzieli, że „Stabat“, 14 razy wykonane, przyniosło czystego zysku 150.000 franków!

Tymczasem proces szedł swoją drogą i wreszcie zapadł wyrok, że Troupenas jest jedynym prawym posiadaczem partytury Rossiniego, co dało okazję krytykom do rozpoczęcia zaciętej polemiki o wartość tego dzieła; jedni utrzymywali, że niema w niem ani jednej porządnej nuty, że styl jest teatralny, a nawet wodewilowy; drudzy zaś nazywali

ich tępemi pedantami, purytanami, którzy nie mają zmysłu poczucia boskiej melodji.

Historja „Stabat Mater“ wskazuje nam dokładnie jaką rolę w losach dzieła sztuki odgrywa interes kupiecki. Rossini zwodzi Varelego, dając mu tylko półtego, co obiecał, a potem za to samo bierze grube pieniądze od Trupenas. Trupenas otrzymuje od Escudier 2.000 — nielicząc zysków ze sprzedawania tego dzieła. Escudier zarabia 12.000 a Dormoy zgórą 100.000! Spadkobiercy opata również wzięli pieniądze od Aulagnier'a, który jeden tylko, działając w najlepszej wierze, stracił nabyte prawa i poniósł wielkie koszty procesu. Ale pozostał mu dokument: fałszywe dzieło Rossiniego, za które może z czasem jaki ekscentryczny Anglik słono zapłaci. (w)

Z niwy śpiewackiej

Piszą nam:

Istnieje w Poznaniu zasłużone Ojczyźnie towarzystwo „Kolo Śpiewackie Polskie“, założone przed prawie pół wiekiem, bowiem jeżeli się nie mylę, w r. 1884 W czasach niewoli i ucisku pruskiego pracowało to, dziś bliskie złotych godów towarzystwo, pod dyrekcją niezapomnianego krzewiciela pieśni i nestora muzyków Wielkopolskich dyr. Bolesława Dembińskiego, bardzo intensywnie i dodatnio, roznosząc po całym zaborze gorące umiłowanie ojczystej pieśni, a pęd ten szlachetny szedł dalej i dalej, dotarł i do głębi Niemiec, a nawet za morze do Ameryki. Miał ś. p. Dembiński przy swym boku chętnych pomocników pionierów, o zdrowym zmyśle i sercu gorącym, ludzi umiejących pracować zupełnie bezinteresownie, dla idei, to też została po nich smuga jasnej, świetlanej działalności. Dziś oni, o ile wiem nie żyją, ale żyją owoce i skutki ich pracy, a są nimi te liczne dziś, za inicjatywą Poznania powstałe drużyny śpiewackie i ta coraz to lepiej w nich szarmonizowana pieśń polska. Zastugi poznańskiego Kola Śpiewackiego polskiego, tej matki Kół Śpiewackich, są więc niespożyte.

W tem umiłowaniem Kole zaczyna się jednak coś psuć i to szczególnie od czasu prezesury p. B. Powiał tam wiatr nowy, ale zawodny, wiatr postępowy, zaczęto się rzucać na t. zw. „lepsze rzeczy“, na produkcje i występy zakrojone na szeroką miarę i te występy przyniosły w rezultacie tyle, że to kiedyś zasobne Kolo, ma dziś kilkadziesiąt tysięcy złotych długu, a długi jak wiadomo cisną. Zapomniano tam poprostu o rachunku i szuka się od pewnego czasu ofiarników, którzyby sięgnęli do kieszeni i dziury załatali, a ponieważ o nich trudno, bo nikt z nas dziś nie odczuwa wzdęcia kieszeni, więc poradzili tam sobie inaczej. Oto wybrali znanego sanatora Dr. S. prezesem, a ten im obiecał postarać się w Warszawie o fundusze na spłatę powyższych długów. Wstępem do tej pomocy jest jednakże żądanie, aby ta stara, tyle miłych wspomnień budząca nazwa Kolo Śpiewackie Polskie znikła, a miejsce jej zajęła nowa firma „Tow. Oratoryjne imienia...“, o to imię mniejsza, to znajdzie się później, a jakie ono będzie, łatwo się domyśleć.

Psuje się więc coś w Państwie Piętni, sanacja się do niego wciska i podczas gdy w Sokole stoi ona za drzwiami, tu już znalazła fotel honorowy. Ta zmiana firmy ma już w kilku następnych dniach nastąpić, jak od męża słyszę i dlatego kieruję dziś ten mój głos ostrzegawczy na łamy Waszego pisma. Twórcy Kola Śpiewackiego Polskiego w grobie się przewracają, widząc dokąd ich dzieło rzekomy „postęp“ poprowadził, a zwolennikom takiego „postępu“ — wstyd po wszystkie czasy.

Dawniejsza śpiewaczka.

OD PÓŁ WIEKU Powszechnie znany ze skuteczności

PIEGI
Pryszczę
Liszaje
Plamy
pewnie usuwa

ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSAWA

ODCISKI
LUBAĆ
WŁÓDZIE

KREM VENUS

Maggięgo
przyprawa

polepsza
zupy
sosy
jarzyny
sałaty
i t.d.

dp 1578

KINO „METROPOLIS“

Od poniedziałku, dnia 22 b. m.
Potężny przebój cyrkowy p. t.

„DZIECKO CYRKU“

W rolach głównych:

prześliczna **Helena Costello** oraz fenomenalny
8-letni **Frank Darro**

Przedstawienia o 5, 7, 9. Przeprowadza od 11,30—1,30

Szkoła w domu



przez Kursy Samokształcące metodą korespondencyjną
„GLOBUS“

Każdy może zdać egzamin, jak gdyby chodził do szkoły, obok zawodu przez nasz system nauki. 1. Matura gimn. i semin. naucz. 2. Egzamin do poszczególnych klas od 4—8 gimn. 3. Matura semin. naucz. (IV, V. kurs). 4. Skrócona służba wojskowa. 5. Języki obce (angielski, niemiecki, francuski). Metoda nauki łatwa i zrozumiała. Poprawa zadań, porady i wyjaśnienia przez 20 profesorów zawodowych na żądanie. Jedyne w Polsce najlepsze i najtańszy sposób nauki w domu. Próbne lekcje na 8 dni na żądanie (podać kurs i język nowożytny). Prospekty bezpłatnie. Instytut naukowy „STUDJUM“ (przedtem „Matura“), Kraków, Karmelicka 35.

Uwaga: Ostrzega się przed lichymi naśladowicielstwami naszej metody. Pp 4 910-70,214

Meble Stylowe

najkorzystniej wprost
w **Fabryce Mebli**

Poznań, Tama Garbarską 25-28,
telefon 57-71. Rysunki - kosztorysy.

dp 1522

Ucznia

do maszyny drukarskiej offsetowej, przyjmie większy zakład litograficzny. Warunek: skończona szkoła wydziałowa. Zgłoszenia piśmienne z życiorysem i odpisem świadectwa szkolnego pod **dw 1596/7** do Kurjera.

Skład bławatów

konfekcji i krótkich towarów
jest zaraz lub później do wydzierżawienia. Przedsiębiorstwo istnieje przeszło 35 lat.

LEON NEUMANN, Swiecie n. W. (Pomorze).

nr 8838

PLANDEKI

NAMIOTY, BREZENTY nieprzemakalne własnej fabrykacji „Lenko“

BRACIA DEUTSCH

Poznań, Wielkie Garbary 34. Tel. 10-99

Pp 4888-84,74

Z dniem 1. 10. poszukujemy

samodzielnej dysponentki do oddz. konfekc. damskiej
2 samodzielnych ekspedjentek do oddz. konf. dam.
Zgłoszenia osobiste lub oferty z podaniem warunków
zw 25 585 wraz z fotografią pod

Dom Konfekcyjny T. z. o. p.
Królewska Huta, ulica Wolności 25.

PRZETARG PRZYMUSOWY

We wtorek, dnia 23 b. m., o godz. 11-tej, u spedytora Kleczewskiego przy ul. Marcellego Mottego 3, sprzedawane będą najwięcej dającym za gotówkę:
maszynę torebkarską marki Fischer i Krecke.
Daroszewski, kom. sąd., Poznań, ul. Szamarzewskiego 36.

CHORZY ZDROWIE

uzyskują pijąc znane ze swej skuteczności, odznaczone złotym medalem w Nicei i Brukseli

ZIOŁA lecznicze Dra BREYERA

działające nadzwyczajnie w chorobach:

piersiowych, reumatyzmie, żółdkowo-kiszczkowych, nerwowych, padaczce, blednicy, nerwowych i pęcherzowych, kobiecych, sercowych, wątroby i przy nadmiernej otyłości. Można nabywać niemal w każdej aptece lub składzie aptecznym albo w wytwórni

Pp 4896-70,210

„POLHERBA“ S-ka z o. o. Skrytka 48. KRAKÓW - PODGÓRZE.

Kto chce leczyć się ziołami — niech zażąda darmo z wytwórni broszurkę „Jak odzyskać zdrowie“.

8 SZUKA MIESZK.

Mieszkania
komfortowe w lepszym domu. 3-5 pokojowe poszukuje samodzielny kupiec. zamożny bez-
płatny. Wyczerpujące oferty
Kurjer Poznański zdwp 91 352

11 POKOJE UMEBL.

Park Wilsona
2 eleganckie pokoje z utrzyma-
niem lub bez. Matejki 61. III. I.
prawa. zdp 92 409

Pokój
do wynajęcia. Matejki 46. Olej-
niczka. zdp 92 517

12 SZUKA POKOJU

Organizacja
Studentka poszukuje 1-2 pokoi
na sekretariat. Oferty Kurjer
zdwp 92 101

Starszy student
poszukuje na Jeźcach lub w
śródmieściu umi. pokoju z ca-
łemu utrzymaniem: elektryka. —
Warunki proszę podać Jan Szy-
dzik, Grudziądz, Plac 23 Sycz-
nia 1. zdp 92 039

13 LOKALE

**Do wynajęcia
lokal duży**
frontowy, mogący służyć do po-
mieszczenia dla biur — składa-
jący się z dużej ubikacji o po-
wierzchni 100 m² z przynależno-
ściami do niej dużymi składowemi
piwnicami wysokości 6 m. Bliz-
szych informacji udziela Sekre-
tariat Związku Cechów Rzem-
Lwów, Kościelna 8. nw 3889

Skład
22x5,5 z mieszkaniem w najlep-
szym położeniu ruchliwego mi-
asta powiatowego do wynajęcia.
Oferty Kurjer Poznański
zdpw 92 407

14 DZIERŻAWY

**Stare przedsiębiorstwo
zbożowe**
bez konkurencji natychmiast do
wyzdierżawienia. Zgłoszenia pod
zdp 82 615

Skład
od gospodarza zaraz do wynaj-
cia. Kurczewski, Woźna 1.
zdpw 92 285

Skład
wraz z mieszkaniem w rynku w
Książu, nadający się na każdą
branżę od października 1930 do
wyzdierżawienia. Zgłoszenia u
właściciela Ohla, Pniewy.
zdp 92 544

DZISIAJ W KINIE

Apollo: „Rio-Rita”.
Aurora: „Liga zemsty”.
Casino: „Mitość w polityce”.
Colosseum: „Sygnał wśród
burzy”.
Edison: „Wyspa rozkoszy”.
Harfa: Tancerka Ochinea —
„Jak kochają gwiazdy”.
Metropolis: „Stargane struny”.
Odeon: „Zły Czar”.
Orzeł: „Coraz przedziej”.
Renaissance: „Pościg”.
Słońce: „Girls' Paryża”.
Stylowe: „Serce ulicznicy”.
Tęcza: „Pod pręgierzem hań-
by”.
Wilsona: „Czarny Orzeł”.

21 ZGUBY

Upraszam
o zwrot dokumentów osobistych
na nazwisko Czesław Antkowiak,
znajdujących się w walisek
skradzionej z samochodu dnia 19
września Plac Nowomiejski, do
portjera Hotelu Continental.
zdpw 92 506

Zeszyt
wykładami uniwersyteckimi zgu-
biono sobotę autobusu Srem-Po-
znań. Zwrot wynagrodzeniem Ho-
telu Europejskim. Marsz. Focha
27.

22 ROZMAITE

Filatelisci
abonujemy czasopismo „Ikaros”.
Wysyłamy wybory znaczków. —
Białystok. Warszawska 108
zdp 90 201

Bezpłatnie!
Opowiem Ci kim jesteś, kim być
możesz. Określę szczegółowo Twój
charakter, zdolności, przeznacze-
nie. Napisz natychmiast imię, rok,
miesiąc urodzenia, otrzymasz ok-
reślenie ważniejszych faktów ży-
cia darmo. Niniejsze ogłoszenie
75 gr (znaczką pocztową) na prze-
syłkę załączyc. Warszawa Psy-
chografolog Szyller-Szkolnik, No-
wowiejska 32. np 3 681

Powszechny Instytut
Organizacji Nowoczesnej. War-
szawa, Hoża 35/25, uczy kore-
spondencyjnie poszukiwanych
metod naukowych organizacji,
księgowości, biurowości, sprzeda-
ży, reklamy itd. Wyczerpujące
informacje bezpłatnie. Podać li-
stownie: adres, zawód. Tp 405

Masażystka
dyplomowana poszuka sie w dom
i poza dom Trzosaowa położna.
Jaraczew. p. Jarocin.
zdp 91 578

Przewózki
przewoźniczki samochodami cięż-
zarowymi uskuteczna Dąbrow-
skiego 33. garaż. zdp 92 539

Dla akuszerki
nadające się miejsce (bardzo po-
żądane) z wolnym mieszkaniem
na wsi w powiecie szamotulskim.
Załączyc znaczek na odpowiedź.
Zgłoszenia Kurjer zdp 92 542

Kołdry
wykonuje, stare przerabia. Smo-
czyńska, Kwiatowa 8. zdp 92 389

Krawcowa
szyje suknie, płaszcze i kostju-
my modnie, szybko i tanio. —
Pocztowa 30, III. zdp 92 000

Jeżeli płaszcz
ma być z najmodniejszym skór-
kowym kołnierzem mankietami
itd., to wykona go pierwszorzę-
dnie, zmodyfikuje niemożliwy, albo
przerobi źle leżący napewno Sa-
lon Mód Piłińskiej. Lodowa 1
przy Rynku Łazarskim.
zdp 92 479

25 — 201
telefon Posłańców „Express”
27 Grudnia 16.

Kołdry
materace najtaniej. Używane
przerabia zgrepiowaniem. Gnoi-
ska. Plac Świętokrzyski 1.
zdp 92 520

23 OŻENKI

Asystent farmacji
lat 28, kat., zamieszkały w Ka-
towicach, G. Śląsk z braku zna-
jomości szuka na tej drodze od-
powiedniej partii z majątkiem.
Oferty proszę skierować do Ku-
rjera pod zdp 92 545

Mistrz malarski

lat 31, kat., posiadający własne
przedsiębiorstwo w Katowicach
G. Śląsk, poszukuje żony Panie
miłe, inteligentne z majątkiem,
raczą przesłać swe oferty do Ku-
rjera Poznańskiego pod
zdp 92 546

Inteligentny

meżczyzna, Górnoślązak, lat 32,
wysoki 1,80, posiadający 150 m²
gruntu, oraz współwłaściciel po-
ważnego przedsiębiorstwa, prag-
nie poślubić uczciwą i przystoj-
ną panienkę, blondynkę od lat 20
do 25. Majątek dla powiększenia
przedsiębiorstwa potrzebny. Pho-
tografia pożądana. Dyskrecja o-
raz zwrot fotografii zapewniony.
Oferty uprasza do Kurjera Po-
znańskiego pod zdp 92 440

Udzielam

korepetycji języka francuskiego
do I, II, i III, klasy gimnazjal-
nej. Oferty Kurjer zdp 92 114

Pani

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

Kursy krótkoterminowe

gotowania wykwalifikowanego 60 po-
traf, urządzenie zimnego bu-
fetu, nakrycie stołu, ubieranie
półmisków oraz kurs prasowa-
nia sztywnej męskiej bielizny.
Informacje — kancelaria Kur-
sów Gospodarczo Zawodowych w
Poznaniu, św. Marcin 69.
Pw 4903-38,47

Udzielam

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

Udzielam

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

Udzielam

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

Udzielam

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

Udzielam

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

Udzielam

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

Udzielam

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

Udzielam

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

Udzielam

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

Udzielam

młoda udzieli konwersacji nie-
mieckiej, stosunek towarzyski.
Oferty Kurjer zdp 92 493

27 SZUKA PRACY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszu-
kujących posady w tej rubryce
obliczamy po jednej trzeciej cenie
drobnych

Uczeń

złotniczy poszukuje posady. Zgło-
szenia Kurjer zdp 92 438

Maturzysta

szuka posady jako nauczyciel do-
mowy dla przygotowania do
gimnazjum lub innego równo-
rzędnego zakładu. Specjalność —
język francuski, niemiecki. Ła-
skawe oferty z podaniem warun-
ków do Kurjera zdp 92 547

Dziewczyna

młodsza, znająca prace domowa,
cokolwiek gotowania poszukuje
posady 1 10 Kurjer zdp 91 624

Nauczycielka

z językiem polskim i niemieckim
poszukuje posady od październi-
ka. Słatałowa, Olszkowo, p.
Czarnków zdp 91 572

Starsza dziewczyna

samodzielna, z dobrymi świadec-
twami poszukuje posady najchę-
tniej u samotnego pana. Helena
Szutta, ul. Marszałka Focha 40. I.
zdp 92 252

Werkmistrz

mistrz ślus., obeznany z maszy-
nami rolniczymi i parowemi oraz
motorami spalinowymi poszukuje
posady werkmistrza lub montera
wyjazdowego. Zgłoszenia Kurjer
zdp 92 267

Krawcowa

szuka pracy w majątku. Łask. o-
ferty Kurjer zdp 92 271

Bufetowa

młoda, inteligentna energiczna,
przystojna dzielna w swym za-
wodzie poszukuje posady. Oferty
Kurjer zdp 92 075

Dziewczyna

poszukuje posady do pomocy ku-
charza lub kucharki także jako
kawiarka od 15. 16. Oferty Ku-
rjer zdp 92 503

Biuralistka

wykształceniem licealnym 8 lat
praktyki, księgowość, korespon-
dencja polsko-niemiecka, pisanie
maszyną szuka posady. Oferty
Kurjer zdpw 92 514

Tajemnica powodzenia

Potrzebujesz świadectwa do uzy-
skania posady względnie awan-
su lub stabilizacji — w wojsku,
urzędach, zawodach wpisz się na
kurs korespondencyjny metodą
„Globus”, wydatek mały, korzyść
duża. Prospektu bezpłatnie. Oka-
zowe lekcje na żądanie. Na odpo-
wiedź znaczki „Studjum” Kra-
ków, Karmelicka 35
Pw 4 877-0,204

Stenografia ułatwiona

Wysłaż z druku książka prof.
St. Korbla „Polski System Ste-
nografii”. Wydanie drugie, zna-
cznie uproszczone. Do nabycia we
wszystkich księgarniach.
np 3 906

Fortepiany

reparuje, stroje. Przybylski,
Kraszewskiego 11. drogerja. te-
lefon 6124. zdp 92 524

Szukasz pracy??

Kup maszynę pończoszniczą!!
„Rekord”, na której pracując, zarobisz 200-300 złotych
miesięcznie. Wyrobiony na tej maszynie towar sku-
pujemy i dostarczamy surowca.
Nauka i wszelkie informacje bezpłatnie.

„Rekord” Wł. K. Głowacki
Król. - Huta, ul. Sobieskiego 14.
przedstawicielstwa:

Głowiński, Poznań, Plac Bernardyński 4.
Wojciech Wiatr, Kraków, Tatarska 1. Tp 411
Piotr Taborek, Sławków
Zofja Rutkowska, Lwów, Lwowskich Dzieci 10.
Genowefa Stasiowska, Jasło, ul. Klasztorna 657.
Zofja Raba, Nowy - Sącz, ul. Sienkiewicza, (dom
p. Olszaneckiego).

24 NAUKA

Kawaler
lat 28, przystojny, stanowisko
zapewnione, 600 zł doходу po-
szukuje tą drogą. znajomości pa-
ny inteligentnej o miłej powierzch-
owności. Rzecz traktuje się
poważnie. Cośkolwiek majątku
dla wspólnego dobra pożądana.
Pośrednictwo krewnych mile wi-
dziane. Łaskawe zgłoszenia nie
koniecznie z fotografią skiero-
wać Kurjer zdp 92 502

Starszy kawaler

emerytowany nauczyciel semina-
rium, zdrów, bez nalogów, wy-
soki, przystojny (placa 600), po-
siadający gotówkę ożeni się z
Polką, panną do 35 lat, zdrową,
bez przeszłości, poważną, dobrej
podżyny, przystojną, ładnej budo-
wy, wyższego wzrostu, najchę-
tniej blondyną, mającą kilkupo-
kojowe mieszkanie. Dyskrecja
zapewniona. Oferty nieanonimo-
we nadsyłać Kurjer Poznański
zdp 92 519

25 MUZYKA

Kroju, szycia

krawieczyzna bielizniarstwa, ro-
bót artystycznych, kursy dzienne
oraz wieczorne, tanio! Informa-
cje bino Kursów Gospodarczo-
Zawodowych w Poznaniu św.
Marcin 69. Pw 4 904-33,101

Szkoła tańców

Antoszewskiego
przyjmuję zgłoszenia do kursu
gimnazjalnego i wieczornego. —
Zielona 3. Pw 4899-37,107

Zofja

Zmigród Fedyczkowska
Primadonna Opery Poznańskiej
udziela lekcji śpiewu oraz wyu-
cza partię i pieśni. Zgłoszenia od
godz. 13-17. Stary Rynek 75. te-
lefon 54-45. dw 1530

Fortepiany

reparuje, stroje. Przybylski,
Kraszewskiego 11. drogerja. te-
lefon 6124. zdp 92 524

Przedpłata na październik 1930, za oba wydania razem włącznie tygodniowego do-
datku ilustr. „Ilustracja Poznańska” i „Nowiny Sportowe” w Po-
znaniu w eksped. zł 4,00, w agencjach w mieście zł 4,50 z odnośnieniem
do domu w Poznaniu zł 4,70, z odnośnieniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4,04,
kwartalnie zł 11,80, pod opaską w Polsce zł 9,00, pod opaską w innych krajach zł 11,00.
W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p.
wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania
się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.
W wydaniach wielkoformatowych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część
numeru z reklamami i ogłoszeniami, materiały poświęcony danej uroczystości

Ogłoszenia na stronie 6-lamowej 30 gr, na stronie 4-lamowej przy końcu tekstu
redakcyjnego 75 gr, na stronie czwartej 120 gr, na stronie drugiej
150 gr, przed wiadomościami potocznymi 240 gr od 1-lamowego milio-
Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% adwulży. Ogłoszenia do wyda-
nia porannego przyjmujemy do godz. 18.30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do
wydania wieczornego do godz. 10, w dni przedświąt do godz. 9 przedpołud. Drohne ogłosze-
nia: słowo napisowe (tłuste) 30 gr, każde dalsze słowo 20 gr. Za różnicę między zestawem
a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matrycowania wydawnictwo nie odpowiada.

Telefony do Redakcji i Administracji: 4461, 1476, 3307, 3524, 4072, 2305, w niedziele, święta i nocą tylko 1476 i 3524. — P. K. O. Poznań nr. 200 149.

Dla wygody czytelników naszych zamieszczamy poniżej kwity abonamentowe; tych wszystkich, którym chodzenie na pocztę sprawia trud-
ności, prosimy jeden kwit, odpowiednio wypełniony odesłać na najbliższy urząd pocztowy, a listowy zgłosi się po przedpłacie przy najbliższej spo-
sobności. Zamówienie prosimy uskutecznić przed 25 b. m., gdyż tylko wówczas poręcza poczta dostawę wszystkich egzemplarzy bez przerwy. Drugi
kwit prosimy wręczyć sąsiadowi z zachęceniem do zaabonowania „Kurjera Poznańskiego”.

Kwit kwartalny na zamówienie gazety

Niżej podpisany zamawia:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Cena	Oprocent. i manipul.	Razem
Kurjer Poznański	Poznań	miesięc październik, listopad, grudzień 1930	12,00	2,82	14,82

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.
Pokwitowanie urzędu pocztowego.
Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.
..... dnia

Kwit miesięczny na zamówienie gazety

Niżej podpisany zamawia:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Cena	Oprocent. i manipul.	Razem
Kurjer Poznański	Poznań	miesiąc październik 1930	4,00	0,94	4,94

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.
Pokwitowanie urzędu pocztowego.
Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.
..... dnia



Humor zagraniczny



— Jestem szczęśliwy! Znalazłem śliczne mieszkanie
za 15 tysięcy złotych! Teraz brak mi jedynie 15 tysięcy.
(Humorist, Londyn). S. F.